

NOWENNA

KONFERENCJA 1.

Ojcostwo Boga – fundamentem naszej komunii
międzyludzkiej.

Maryja jako umiłowana Córa Ojca
i nasza Siostra w wierze

Nasza codzienna, najprostsza modlitwa to „Ojcze Nasz”. Wyszła ona najpierw z ust samego Chrystusa, to On ją dla nas ułożył i nam przekazał. Oba te słowa „Ojcze” i „nasz” streszczają całą niniejszą konferencję: słowo *Ojciec*, czyli *Abba*, to słowo, którego Hebrajczycy używali wtedy, gdy chcieli zwrócić się jako małe dzieci do swojego tatusia, więc jest to słowo wyrażające ojcostwo, ale jednocześnie postawę dziecka wobec swego ojca. *Abba* nie odnosi się tak bardzo do relacji dorosły syn – ojciec, czyli relacji bardziej partnerstwa niż zależności, opieki i pouczenia ze strony ojca. *Abba*, użyte tutaj, wskazuje na dziecko, na jego zależność, ufność, posłuszeństwo, a także, co bardzo ważne, poczucie bezpieczeństwa.

Równie ważne jest słowo „nasz”. Nie mamy modlić się „ojcze mój”, tylko właśnie „nasz”. Bardzo łatwo jest o tym mówić i to jakoś intelektualnie zrozumieć, ale trudno jest to przeżyć. Może nawet niewielu z nas doświadczyło, przeżyło, że Bóg, do którego się zwracamy, jest naprawdę „nasz”, wspólny, że wszyscy na równi jesteśmy Jego dziećmi i On w taki właśnie sposób na nas patrzy. Człowiekowi współczesnemu, który tak bardzo zachłysnął się indywidualizmem, w ogóle trudno jest

zrozumieć, żeby cokolwiek było „nasze”. Dlatego prowadzi się kampanie, żeby ludzie zrozumieli, że np. środowisko naturalne jest dobrem wspólnym i od każdego z nas zależy, jaki będzie jego stan. Ludzie nawet nie chcą, żeby cokolwiek było wspólne. Czasem nawet zdarza się, że na rekolekcje dla małżeństw przyjeżdżają małżonkowie, którzy chcą oddzielnego pokoju i oddzielnej łazienki. Tak więc nie jest to takie łatwe do przyjęcia, że Bóg naprawdę jest „nasz”, a nie tylko mój. Rozbija to nasze prywatne widzenie Boga, naszą chęć wyłączości, jak byśmy się bali, że jeśli jest „nasz”, a nie mój, to coś przez to tracimy. To bardzo ważne: uwierzyć w Ojca, ale jeszcze ważniejsze, uwierzyć, że On jest Ojcem Wszystkich i Stwórcą wszystkiego, co istnieje. Jednak nie wystarczy uwierzyć, trzeba jeszcze nauczyć się do Niego zwracać, rozmawiać, otwierać się przed Nim, ufać Mu itd. Dziecku nie wystarczy, że tatuś jest w domu, ale chce, by On się z nim bawił, patrzył na niego, rozmawiał, pomagał w tym, co sprawia trudność itd. Dziecko potrzebuje więc – najkrócej mówiąc – kontaktu z ojcem. Jeśli odniesiemy to do relacji człowiek – Bóg, to tym kontaktem jest oczywiście modlitwa. Modlitwa, czyli nie tylko mówienie do Niego, lecz jak najbliższe bycie z Ojcem, słuchanie Jego słów.

Ojcostwo Boga – właśnie jako Boga „naszego” – jest fundamentem nie tylko naszej wiary, lecz także tego, co nazywamy braterstwem. Jesteśmy sobie braćmi, a Kościół jest naszym domem. Ale skąd to wiadomo? – to pytanie możemy sobie stawiać szczególnie wtedy, gdy w życiu doświadczamy, że o to poczucie braterstwa z niektórymi osobami jest naprawdę trudno. O tym naszym wzajemnym braterstwie wiemy oczywiście z Pisma Świętego, które wielokrotnie mówi: „Wy wszyscy braćmi jesteście”. Ale, podobnie jak to było z Ojcostwem

Boga, nie wiemy, jak mamy doświadczyć tego braterstwa, co zrobić, by rzeczywiście do nas dotarło, że jesteśmy braćmi, żeby to nie było tylko „piękne hasło”?

Otóż braćmi są ci, którzy mają wspólnego ojca. To jest droga do odkrycia braterstwa. Wielki kłopot miał z tym starszy syn z przypowieści o synu marnotrawnym, o którym bardzo mało się mówi. Pamiętamy, że był on niezadowolony, nie chciał wejść na ucztę, mimo że do tej pory był wiernym i posłusznym synem. Miał kłopot z uwierzeniem w dobroć swojego taty, ale w związku z tym miał jeszcze jeden kłopot: tak jak my, trudno mu uznać swojego brata za brata. Starszy syn z przypowieści nie widzi, że ma brata; w pewnym momencie mówi: „Skoro [...] wrócił ten syn twój”... Nie mówi: „mój brat wrócił”, lecz „twój syn”. To się jednak zmienia: później, w rozmowie z ojcem, starszy syn dostrzega, że ten, który wrócił, to „mój brat”. Tego właśnie w tej perykopie uczy go ojciec, mówiąc do starszego syna: „trzeba się [...] cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył”. No tak, to jest rola ojca, pouczyć mnie, że ten, kto żyje w naszym domu, to nie rzecz, nie mój sługa, nie wróg, lecz mój brat i tak mam go traktować. No bo skąd my mamy to wiedzieć, że ten człowiek, który idzie ulicą, jedzie przede mną samochodem, mieszka za ścianą, to mój brat? Skąd mam to wiedzieć, skoro nic na to nie wskazuje? Mam to wiedzieć od Ojca, przez Ojca, tylko w Ojcu, że bliźni jest moim bratem. Chrystus właśnie po to przyszedł na ziemię: aby pojednać (czyli uczynić jedno) nas z Ojcem, a przez to ustanowić nowy rodzaj relacji również między nami: „...wy wszyscy braćmi jesteście...” (Mt 23,8). Tak więc niezadowolenie starszego syna, zazdrość i żal, wszelkie spory, wynikają najpierw ze szwankującej relacji z Ojcem. Nie mam Ojca, to nie mam brata, wszyscy stają się obcy, wszyscy

mi zagrażają, wszyscy mnie denerwują. A to może dziać się przecież blisko, w „gospodarstwie Ojca”, w naszych domach, w Kościele.

I jeszcze jedno. Podczas gdy starszy syn zgłasza pretensje, że nie korzysta z dóbr domu („mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym zabawił się z przyjaciółmi”), ojciec odpowiada, że przecież ze wszystkiego może on korzystać („wszystko moje do ciebie należy”). Dlaczego on tego nie zrozumiał? Bo nie miał synowskiego ducha. A skąd u św. Pawła aż dwukrotnie powtarzające się oświadczenie „wszystko mi wolno” (1 Kor 12)? Bo może właśnie on zrozumiał, że wszystko, co Bóg mu daje, może z radością używać, jak dziecko w domu swoich rodziców. Widzimy więc, jakie to szczęście, gdy się odkryje, że można poprosić Ojca o „koźlę, aby zabawić się z przyjaciółmi”, a on przecież pozwoli, a nawet doda do tego „najlepszą szatę”, „pierścień” i „sandały”, bo ma wszystkiego naprawdę dużo i to jest przeznaczone dla nas! Gdy się jest nie tylko blisko Ojca, gdy się nie tylko dla niego haruje, ale rzeczywiście jest się z Nim, to „zyskuje się” i brata, i cały świat, z którego można z radością korzystać, nikomu niczego nie zazdroszcząc.

Tak traktowała Boga Maryja, tak też czuła się w Kościele, pośród uczniów Jezusa.

Zapytajmy więc: jaki jest Bóg Maryi? *Magnificat* jest wypowiedzianym świadectwem nie tylko Jej wiedzy czy wiary w to, że Bóg jest miłością, lecz także świadectwem doświadczenia Bożej miłości. Maryja wierzy w Boga, którego miłości doświadcza.

Jakiej miłości doświadcza Maryja? Bóg jest dla Niej Panem i Zbawcą, zatem miłość, którą ofiaruje Maryi i całemu ludowi, jest miłością pełną zbawczej wszechmocy, a ta Wszechmoc

wyraża się najczęściej właśnie przez miłość. Na to, że Maryja mówi tu o doświadczeniu osobistym, wskazuje słowo „m ó j Zbawca” (Łk 1,46). Maryja może tak mówić, bo w sposób szczególny na samej sobie doświadczyła zbawienia. Ona jako „pierwsza chrześcijanka” nie mogłaby być „nauczycielką” Kościoła, gdyby Bóg nie był „J e j Zbawcą”. Ona dzieli się z Kościołem swoim doświadczeniem.

Maryja (szczególnie widać to w *Magnificat*) doświadcza Boga miłosiernego, cierpliwego i łagodnego. Miłosierdzie oznacza tu przymiot Boga, jego delikatną i pełną miłości troskę o swój lud, a także ciągłą gotowość do przebaczenia. Już Mojżesz doświadczył Boga, który jest „miłosierny, litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność, przebaczący niegodziwości” (Wj 34,6–7). Jednak Bóg, którego doświadcza Maryja, Swoją miłość miłosierną okazuje szczególnie tym, którzy się Go boją, a także głodnym, pokornym i ubogim. On „wejrział na uniesienie swojej służebnicy” Maryi (Łk 1,48), czyli jest wpatrzony w człowieka, w jego postawę i odpowiada na jego błagania. Bóg w swojej miłości nie upokarza człowieka, lecz go wywyższa i obdarza chwałą. Maryja doświadcza tego wywyższenia; jest ono tak wielkie, że będzie się rozciągać nawet na dalszą przyszłość, na „wszystkie przyszłe pokolenia” – jak mówi Maryja.

Maryja doświadcza Boga, który swoją miłość okazuje w sposób bardzo konkretny. Czyni wielkie rzeczy, które Maryja zauważa: *Magnalia Dei* („wielkie rzeczy”) w Starym Testamencie oznaczały cudowne interwencje Boga w historię, na przykład wyprowadzenie z niewoli egipskiej. Te wielkie rzeczy, które Bóg czyni dla pojedynczego człowieka czy całej społeczności, zawsze mają na celu dobro całego ludu; są w służbie człowieka. Maryja niejako ustawia siebie samą jako

jedną z tych, w życiu których Bóg czyni wielkie rzeczy, ale z myślą o dobru wielu innych ludzi – całego Kościoła.

Maryja doświadcza Boga-Miłości również w swoim osobistym i intymnym życiu. Dla Niej Bóg jest miłością nie tylko ze względu na to, że jest Matką Chrystusa i Matką Kościoła. Maryja, jako człowiek, kobieta, matka, osoba, która się modli i doświadcza silnej obecności Boga będącego właśnie w Jej osobistym życiu miłością: oto temat, który warto zgłębić, aby zrozumieć, jak bardzo Maryja jest nam bliska, jak bardzo jest naszą siostrą w wierze, a nie tylko wyniesioną do nieba Królową. Dlaczego to jest tak ważne? Bo życie chrześcijańskie jest przede wszystkim osobistym doświadczeniem (na różne sposoby) obecności i miłości Boga, widocznej nie tylko w pełnionych przez siebie rolach i zadaniach, lecz także w codzienności, w modlitwie, która nie zawsze jest entuzjastyczna, w cierpieniu, które nie zawsze jest zrozumiałe, i w ludzkiej samotności, którą nie zawsze można usunąć i osłodzić.

Miłość Boga, poświadczona przez Maryję, jest miłością osadzoną w rzeczywistości człowieka. Jest to bardzo aktualne zwłaszcza dzisiaj, kiedy człowiek współczesny nie tyle szuka Boga przez wnioskowanie, na przykład z tzw. dowodów na Jego istnienie, z potęgi i piękna natury czy z Biblii, co jest on szczególnie wyczulony na gesty miłości. To miłość ludzka otwiera jego oczy i serce na miłość Boga, i odwrotnie.

Pod tym względem Maryja – właśnie jako siostra w wierze – jest współczesnemu Kościołowi wprost niezbędna do odkrywania tajemnicy miłości Ojca. Przypomnijmy, że właśnie maryjny *Magnificat* posłużył Janowi Pawłowi II do refleksji o Bożym Miłosierdziu w encyklice *Dives in misericordia*. To właśnie w tej modlitwie Maryi znajduje się zapewnienie o nieprzerwanej ciągłości Bożego Miłosierdzia, które

przechodzi z pokolenia na pokolenie i otacza ludzi. Maryja zatem doświadcza i odsłania ludziom wszystkich epok kolejny rys miłości Boga – wierność. Ta miłość to nie kaprys, poryw podobny do ludzkich porywów wraz z ich niestabilnością i odwracalnością. Miłosierdzie Boga jest Jego nieodwołalną decyzją, która idzie za ludźmi wszędzie tam, gdzie oni tego miłosierdzia potrzebują, a szczególnie za grzesznikami (por. DiM 9–12). Maryja, która jest z nami i pośród nas, nieustannie nam o tym przypomina.

Ks. Adam Rybicki

KONFERENCJA 2.

Komunia z Bogiem fundamentem domu-Kościola. Maryja – wzorem komunii z Bogiem i ludźmi (*Horyzontalny wymiar wspólnoty wiernych*)

Miniony rok liturgiczny był poświęcony wymiarowi wertykalnemu komunii, relacjom: człowiek – Bóg; w obecnym, natomiast, chcemy się przypatrzeć wymiarowi horyzontalnemu, relacjom: człowiek – człowiek. Chcemy zatem podjąć się opisanie stosunków międzyludzkich na płaszczyźnie domu, którym jest Kościół, i ukazać rolę Maryi w budowaniu wspólnoty kościelnej. Należy przyjąć za aksjomat, iż fundamentem komunii wewnątrz Kościoła jest komunია z Bogiem każdego z jego członków, której doskonałym wzorem jest Maryja, Matka Kościoła. Symbolem owych komunii – wertykalnej i horyzontalnej – jest sam Krzyż, który ukazuje „krzyżowanie” się

obydwu komunii; żadna z nich nie może być pełna, jeśli odzielimy je od siebie.

Mówiąc o Kościele jako domu musimy zwrócić naszą uwagę najpierw na jego fundamenty. Różne są bowiem domy i różne są Kościoły. Domem zbudowanym na skale, jedynym w swoim rodzaju jest ten, którego „kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2,20). Niestety, bywało – i bywa – że są tacy budujący, którzy odrzucają *ten kamień* (por. Mt 21,42) i na piasku czezej gadaniny (1 Tm 1,6) tworzą inne domy. Nie są one w stanie przeciwstawić się wichrom tego świata i potokom współczesnych ideologii, które „rozmiękczają” ich fundamenty. Los takiego domu jest przesądzony: „runie, a upadek jego będzie wielki” (por. Mt 7,27).

Co zatem jest ową skałą, która nie poddaje się kaprysom niepogody? Chrystus! Jednak, aby dom trwał niewzruszony, potrzebna jest jeszcze modlitwa i miłująca się nawzajem rozmodlona wspólnota. Modlitwa, ten bosko-ludzki związek stworzenia ze Stworzycielem, stanowiący wieczną gwarancję trwałości fundamentu Kościoła. Kościół istnieje dzięki modlitwie. Gdyby jej zabrakło, runąłby nagle, „bez powodu”. Tak mówiliby ludzie, którzy się nie modlą i nie potrafią dostrzec związku pomiędzy trwaniem Kościoła a istnieniem ogarniającej i podtrzymującej go modlitwy.

Modlitwa jest dziś „towarem” deficytowym. Pochowana w celach kontemplacyjnych klasztorów, w izdebkach naszych matek i babć; ukryta w różańcach i pomarszczonych dłoniach, pątnicznych butach i w konfesjonałach – podtrzymuje, niczym mityczny Atlas, Kościół Chrystusowy.

Tylko życie – całe życie, nie jego ułamki – oparte na Skale, na Bogu, na miłosnym kontakcie z Nim w modlitwie – stanowi o istotnym walorze budulca: o jego wiecznej trwałości.

Doskonałym wzorem takiego oparcia się o Skałę-Boga było życie Bogarodzicy. Było ono nieustanną odpowiedzią: „Tak”. Wpisuje się w nie zarówno Niepokalane Poczęcie, jak i Zwiastowanie, Boże Narodzenie, Pasja, Zesłanie Ducha Świętego. Warto tu zauważyć, że Golgota nie stanowiła bynajmniej końca Maryjnego odpowiadania. Milczenie pod Krzyżem było jakże wymowne, a słowa modlitwy w Wieczerniku w Dniu Pięćdziesiątnicy, choć niezapisane przez żadnego z Ewangelistów, sprowadziły z nieba „szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru” (Dz 2,2). I oto ukazał się znak na ziemi: „języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich [apostołów] spoczął jeden” (w. 3). Rodził się, jak ongiś Jezus, Bóg-Człowiek, w Betlejem, tak teraz w Wieczerniku poczynało się Ciało Mistyczne Chrystusa – Kościół. Wspólnota wierzących zespolona z Bogiem modlitwą i ze sobą – miłością. Obecność Bogarodzicy w „sali na górze” nie była przypadkowa. Podobnie nieprzypadkowo Maryja znalazła się w Nazarecie, Betlejem, Kanie Galilejskiej, na Golgocie. Jej obecność była nieustanną odpowiedzią, jaką dawała Bogu i której pozostaje wierna aż dotąd.

Aktywność Maryi nie przejawiała się w wielości mów i pouczeń, lecz w postawie. Raz tylko nie opanowała potoku słów, dając wyraz swojemu oddaniu i oparciu o „skalny fundament”. Było to w Ain-Karim, gdy odwiedziła swoją krewną, Elżbietę. *Magnificat!* Całe Jej życie – nie słowa – było nieustannym cytatem tamtego hymnu; stał się on Jej dowodem tożsamości, w którym wyrażała swoją całkowitą przynależność do Boga i do Jego ludu.

Z perspektywy czasu, gdy wczytujemy się w święte teksty, wszystko wydaje się proste i oczywiste: *Fiat*, uwielbienie i radość, przekonanie o szczególnym błogosławieństwie Maryi, pewność wielkich rzeczach, które Jej „uczynił Wszechmocny”;

wiara w sprawiedliwość i miłość Boga. Świadoma dziejowej chwili Maryja wiedziała, że to wszystko nie dla Niej samej; Bogarodzica widziała rzecz w szerszym kontekście: jako wypełnienie obietnic Bożych „na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki” (Łk 1,55), czyli na rzecz Kościoła.

Bóg był wszystkim dla Niej. I Ona wszystka była dla Boga. Maryja jawi się jako praobraz Kościoła i „uosobienie” Mądrości Boga (zob. Prz 8,23–25). Niewiasta z Księgi Rodzaju i z niewiasta Apokalipsy, „obleczone w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12,1) – to ta sama Kobieta i to samo potomstwo, które zmiążdży głowę szatana (por. Rdz 3,15). Jeśli dawna nieprzyjaźń z Bogiem i z ludźmi stała u korzeni rozbicia komunii międzyludzkiej oraz tej między człowiekiem i Bogiem, to przyjaźń Nowego Przymierza stała się nierozzerwalnym węglem domu zbudowanego na skale, domu, który jest Bożym Kościołem. Maryja jest owym węglem wiążącym to, co ludzkie, z tym, co boskie.

Jeden tylko raz ów „węgiel” rozłączył się, wysunął z konstrukcji domu, gdy dwunastoletni Jezus zagubił się pośród pielgrzymów. Jakże dramatyczna to była chwila, nie tylko dla Maryi i Józefa, ale i dla nas wszystkich. Ileż wysiłku włożyła Maryja, by ponownie związać konstrukcję domu!

W istocie dom w Nazarecie był pierwszą komunią tych Trojga. Budowniczym owej wspólnoty była Matka. To Ona budowała jedność domu: tego w Nazarecie i tego – w Wieczerniku. Nie budowała go słowem ani jakimś szczególnym pouczeniem; budowała go modlitwą. Dlatego tak mało zapisano Jej słów. Ledwie pięć zdań (zob. Łk 2,34.38; 2,48; J 2,3.5). Jedynym i najdłuższym tekstem, który przekazali nam Ewangelści jest tekst modlitwy – *Magnificat*. To nie konwersacja z aniołem, nie napomnienie dwunastoletniego Jezusa, nawet

nie wstawiennictwo w Kanie Galilejskiej budowały między-
ludzką wspólnotę Kościoła; budowała ją modlitwa Maryi:
Magnificat w Ain-Karim i niezapisany szept w Wieczerniku.
Modlitewny szept Maryi w „sali na górze”, ciągnący się od
Wniebowstąpienia po Zesłanie Ducha Świętego; czas wyteżo-
nej modlitwy, nieustannej, gorącej, żarliwej – z niej to została
wykuta komunია pierwotnego Kościoła.

Ciekawe, że Maryja nigdy nie znajdowała się poza Kościo-
łem, ani wtedy, ani później. Odchodzili od Jezusa zgorzzeni
uczniowie, powątpiewali w Jego naukę członkowie rodziny
i współziomkowie, kłócili się i rywalizowali o miejsca w kró-
lestwie niebieskim apostołowie. Ona nigdy. Cierpliwa i ci-
cha, małomówna i zakłopotana. Patrzyła na Jezusa, na to, jak
był Jej „poddany”, jak „czynił postępy w mądrości, w latach
i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,51.52). Jezus był Jej pierw-
szym i ostatnim Nauczycielem. Od Niego nauczyła się kochać
nieprzyjaciół, przekraczać bariery nietolerancji, łączyć wszyst-
kich w jedną owczarnię. Maryja była doskonałą uczennicą.
Dlatego jest nie tylko Bogarodzicą, ale i w pewien sposób Ro-
dzicielką Kościoła.

Jako służebnica Pańska nadal piastuje swój „urząd”. Nie-
zliczone sanktuaria, miliony pątników i pielgrzymów prze-
mierzających drogi tego świata i kierujących się w stronę Jej
cudownych obrazów i figur są tego najlepszym dowodem.
To w nich, a także w naszych „małych izdebkach”, nawet nie-
proszona, zwraca się nieustannie do Jezusa słowami: „Synu,
wina nie mają”; nie mają zdrowia, nie mają radości, nie mają
pokoju... I nie czekając na odpowiedź Syna, Maryja w swoich
ikonach „Modlącej się” i „Czułej”, Maryja-Matka Kościoła
– w jednej Osobie – daje nam wszystkim zbawczą poradę:
„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5).

To wokół Maryi jednoczą się chrześcijanie. Zarówno w przeszłości, jak i w czasach obecnych, to Ona – Maryja – budowała i buduje, jednoczyła i jednoczy Kościół Boży. Czyni to poprzez modlitwę. Bo przecież modlitwa jest najdoskonalszym rodzajem rozmowy: rozmowy człowieka z Bogiem i rozmowy człowieka z człowiekiem. Niestety, człowiek w relacjach międzyludzkich coraz częściej używa przekleństw i wulgaryzmów, zamiast się modlić.

Nie można przecenić roli wspólnej modlitwy, wspólnego wyznania wiary. Modlitwa jest wspólnototwórcza. Stanowi o komunii między ludźmi. Jest jak oddech Boga i tchnienie Ducha. Przez nie stał się człowiek i wszystko, co go otacza. Maryja jest tego najlepszym przykładem. Zjednoczona z Trójcą Świętą gromadzi lud Boży, buduje „ludowy” Kościół. Bez niego – bez ludu Bożego – nie miałoby sensu zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa. Kościół nie jest własnością teologów: Kościół został ustanowiony „na oświecenie pogan i chwałę ludu” (Łk 2,32).

Maryja dobrze to rozumiała. Ziemską przeszłość i niebieska teraźniejszość Bogarodzicy wskazują bardzo mocno na Jej rolę „budowniczego” wspólnoty wierzących, wspólnoty Kościoła. Mają rację ci, którzy uważają, że u podstaw budowy jednego rozmodlonego i miłującego się Kościoła i właściwie rozumianej ekumenii, jest Matka Boża. Międzykościelny wymiar komunii jest możliwy – jak to sformułował św. Maksymilian – jedynie „przez Niepokalaną”.

Stanisław M. Piętka OFMConv

KONFERENCJA 3.

**Kościół Domem, w którym mieszka i którym kieruje
Duch Święty.**

**Maryja – napelniona i zjednoczona z Duchem
Świętym – obrazem i wzorem Kościoła**

Pierwszą szkołą życia chrześcijańskiego i „szkołą bogatszego człowieczeństwa” jest dom rodzinny, który zgodnie z nauką Soboru Watykańskiego II jest równocześnie domowym Kościołem. W nim dziecko, pod bacznym okiem rodziców, uczy się wytrwałości i radości pracy, miłości braterskiej, wielokodusznego przebaczenia, nawet wielokrotnego, a zwłaszcza oddawania czci Bogu przez modlitwę i ofiarę ze swego życia. Tak było w domu Świętej Rodziny z Nazaretu. Szczególne dary Ducha Świętego, jakimi Bóg napelniał Matkę tego domu, Najświętszą Maryję Pannę i Jej przeczystego oblubieńca, św. Józefa, sprawiły, że są Oni doskonałym wzorem budowy i funkcjonowania każdego domu. Wskazują, że do budowania domu rodzinnego i Domu Kościoła, który gromadzi całą wspólnotę miejscową, jest potrzebny projekt i fundamenty, które stanowi sam Chrystus.

Odpowiedzialność za budowanie naszego domu rodzinnego, będącego nieodłączną częścią Domu-Kościola, spoczywa na nas wszystkich. W tym domu jest obecna Maryja i troszczy się o ten dom, tak jak była obecna w domu Zachariasza, w Nazarecie, w domu weselnym w Kanie Galilejskiej, na Kalwarii i w domu Wieczernika Zielonych Świąt, gdy w mocy Ducha Świętego rodził się Dom Kościoła. Nasz skromny wkład to: trud budowania, zachowanie porządku, dekoracje,

stół, sprzątanie, odświeżenie, usuwanie brudu, remonty, odnawianie, ale przede wszystkim sfera duchowa, poczucie bezpieczeństwa, radość i zatroskanie o prawdę, dobro i miłość, która wszystko zwycięża. Przykład doskonałej miłości do Boga i braci zauważamy bez trudu w postawie Maryi słusznie nazywanej Wychowawczynią.

Taka jest maryjność według papieża Benedykta i taka też była maryjna droga błogosławionego Jana Pawła II, który tą właśnie drogą szczęśliwie doszedł do domu Ojca. Papież Benedykt XVI, na Kongresie w Walencji, podkreślił, jak wielkie znaczenie w życiu dziecka ma wzrastanie w pełnej i zdrowej rodzinie. Wypowiedział następujące słowa: „Doświadczenie przyjęcia i umiłowania przez Boga i przez naszych rodziców jest mocną podstawą, która zawsze sprzyja wzrostowi i prawdziwemu rozwojowi człowieka i która pomaga nam zarówno dojrzewać na drodze ku prawdzie i miłości, jak i wychodzić z samych siebie, aby wejść w komunie z innymi ludźmi i z Bogiem”. To najbardziej doniosła wskazówka, jak najowocniej zrealizować program duszpasterski Kościoła w Polsce.

Warto podkreślić, że błogosławiony Jan Paweł II rozumiał Boże Macierzyństwo jako, trwającą od chwili Zwiastowania aż po Zesłanie Ducha Świętego, ścisłą więź Maryi jako Matki i Wychowawczynie z Synem Jezusem. „Maryja jest Bogarodzą (Theotókos) nie tylko dlatego, że poczęła i zrodziła Syna Bożego, lecz także dlatego, że towarzyszyła Mu w ludzkim dorastaniu”. Nasz Błogosławiony zauważa przy tym, iż – podobnie jak w przypadku każdego człowieka – „dorastanie Jezusa od dzieciństwa aż po wiek dojrzały (por. Łk 2,40) wymagało wychowawczego oddziaływania rodziców”. W konkretnych sytuacjach, każdego dnia, Jezus, który narodził się w Betlejem, a dorastał w galilejskim miasteczku Nazaret, mógł więc liczyć

nie tylko na matczyną obecność Maryi, lecz także na ojcowską postawę Józefa. Patrząc na rodzinny dom nazaretański jako załączek Domu Kościoła, możemy niezawodnie wysnuć wniosek, że oddziaływanie wychowawcze Maryi było bardzo skuteczne i głębokie, i trafiło na bardzo podatny grunt w ludzkiej psychice Jezusa.

Z drugiej strony, Jezus, jako prawdziwy Bóg, wychowywał na swój sposób swoją Matkę. Boski Syn nie oszczędzał Maryi, gdyż taki był wymóg miłości, do której zobowiązuje dar Ducha Świętego, przekazany Kościołowi i światu za cenę Chrystusowego odejścia. Już w zaciszu domku nazaretańskiego Jezus przygotowywał Matkę Najświętszą do roli, która stanie się Jej udziałem pod krzyżem, kiedy to będzie towarzyszyć Jezusowi w udręce swej ciemnej nocy wiary. To nieustanne ćwiczenie Matki w zawierzeniu przygotowuje Ją do sytuacji krańcowej: tak jak Syna opuścił Ojciec, Syn opuszcza Matkę, aby się z Nią zjednoczyć we wspólnym opuszczeniu. Nie ulega wątpliwości, że nikt nie mógłby złożyć dobrowolnego daru z własnego syna, jeśli nie czułby się wezwany i jeśli nie otrzymałby od Ducha Świętego niezbędnego światła i mocy. Jako typ Kościoła w przyjmowaniu Ducha Świętego i uległości Jego natchnieniom, Maryja poświadcza w całej pełni, iż tylko Duch Święty, przebywając w danej osobie, wpływa na nią i stwarza w niej serce nowe oraz przemienia ludzką duszę, pozostając w człowieku jako zbawcza Obecność Miłości Bożej. W ciągłej Pięćdziesiątnicy Kościoła, wieczernikowe oblicze Matki Chrystusowej jest znakiem miłosiernej miłości i dobroci Boga.

W bieżącym roku wypada wspomnieć, że zarówno Benedykt XVI, jak i bł. Jan Paweł II to ojcowie Soboru Watykańskiego II, który rozpoczął swe obrady 50 lat temu,

dobitnie ucząc, że Maryja osiągnęła już tę doskonałość, do jakiej dąży Kościół. Dlatego Maryja jest i pozostanie aż do skończenia świata wzorem dla Kościoła, zwłaszcza w posłuszeństwie i otwarciu się na Ducha Świętego. Nieodzowną rolę w naśladowaniu tego wzoru powinny odegrać wspólnoty parafialne, zwłaszcza włączone do „Żywego Różańca”, którego tajemnice są prototypem budowania Domu Kościoła. Tajemnice te uczą nas naśladować „Tak” Maryi, zgodnie z najważniejszymi wydarzeniami ewangelicznymi, w których spotykamy Matkę Najświętszą w wielu różnych sytuacjach: jako nawiedzającą krewną Elżbietę, jako poszukującą zycziwego domu dla narodzenia Jezusa w Betlejem, jako ofiarującą Jednorodzonego Syna w Świątyni Jerozolimskiej, jako niewiastę mężną w czasie ucieczki do Egiptu, ale także krzątającą się przy niepozornie mało znaczących pracach domowych, kontemplującą i wiernie chowającą w sercu wszystkie wydarzenia dotyczące Syna w życiu ukrytym i w publicznej działalności. Widzimy Ją też, jak wstawia się za ubogimi gospodarzami wesela, którym zabrakło wina; z troską i bolesną modlitwą dzieli trudy Syna wypełniającego swą misję głoszenia Królestwa Bożego i wzywania do nawrócenia; znajdujemy Ją wreszcie zagrożoną w największym bólu pod Krzyżem, gdzie staje się nie tylko Matką, lecz także symbolem Kościoła. Zauważmy, że w Wieczerniku, który w całej pełni jest Domem Kościoła, Maryja już nie towarzyszy widzialnie swemu Synowi, bo Ten jest w niebie. Teraz Maryja towarzyszy wspólnocie pierwszych wiernych, która jest społecznym i mistycznym Ciałem Chrystusa. Maryja i my, jako żywy Dom Kościół, Maryja obecna z nami – to sens wydarzenia w Wieczerniku. Maryja i my, otwarci na dar Ducha Świętego, oto sens

modlitewnego zgromadzenia w Wieczerniku. Dotykamy tu istotnego wymiaru wszelkich nabożeństw z Eucharystią na czele. One mogą nas i wszystkich ludzi na ziemi doprowadzić do pełnej otwartości na Ducha Świętego, która jest celem każdej liturgii, każdej pielgrzymki, każdego nabożeństwa, każdej medytacji.

Nie jest dziełem przypadku, że odnowa kultu maryjnego wskazuje na umiejętność kroczenia z krzyżem własnym i przez krzyż do chwały nieba za przykładem Matki Bożej, Niepokalanej Maryi. Chodzi o to, abyśmy, jak Maryja, Królowa Apostołów, byli otwarci na poczęcie i rodzenie się w nas Jezusa „za sprawą Ducha Świętego”. Konkretnie chodzi o to, abyśmy pielęgnowali i umacniali życie duchowe w naszych sercach, rodzinach, abyśmy wciąż na nowo – choć z mozołem – budowali i odnawiali Dom Kościoła. Istotne jest tu spostrzeżenie, że – podobnie jak w przypadku zbawczej misji Chrystusa – której towarzyszyła macierzyńska miłość Matki, tak też podczas kontynuacji tej misji w budowaniu Domu Kościoła, Maryja – jak to podkreśla papież Benedykt XVI – staje się „Miejscem”, w które może wejść Duch Święty, aby dokonać nowego stworzenia. Jeden z wybitnych teologów XX wieku, Yves Congar, pisze, że: „Duch Święty odgrywa rolę matki, uczącej nas nazywać Boga Ojcem, i objawia Jezusa Chrystusa”. Jest to rola macierzyńska, jakby przypieczętowująca rolę Ojca i Syna. W tym sensie Duch pozostaje niejako Matką Kościoła, którego uosobieniem jest Maryja. Taka rola Ducha Świętego w macierzyńskiej misji Maryi, Matki i Wychowawczyni, sprawia, że miłość Kościoła do Chrystusa sięga szczytów miłości samych Osób Boskich. Sam zaś Kościół staje się Domem, który nieskazitelnie i w czystości dochowuje wiary danej Oblubieńcowi,

a naśladowując Matkę Pana swego, mocą Ducha Świętego zachowuje nienaruszoną wiarę, mocną nadzieję i szczerą miłość.

Ks. Marian Kowalczyk SAC

KONFERENCJA 4.

**Święta Rodzina wzorem Kościoła domowego
– komunii międzyludzkiej, budowanej na mocy Boga.
Maryja wzorem Żony, Matki i Dziewicy.
Św. Józef wzorem Mężczyzny, Męża, Ojca**

Sprawy rodzinne są zazwyczaj skrywane, jednak Ewangelisci pozwalają nam przyglądać się tajemnicom Świętej Rodziny. Historia naszego zbawienia zaczyna się nie w polityce, nie na wojnie, ale w rodzinie. Widzimy już na początku: całe życie rodziny, powołanie Jezusa, powołanie Maryi stają się możliwe dzięki mądrości i odwadze świętego Józefa. To On jest skałą, na której można się oprzeć, On tworzy fundamenty, odczytuje powołanie Żony, rozpoznaje powołanie Syna Boga, dla którego ma być ojcem i opiekunem. Bóg traktuje św. Józefa jak sprawdzonego i zaufanego przyjaciela – powierza mu swego Syna słabego i bezbronno, Jego Matkę, która potrzebuje opieki i wsparcia. Święta Rodzina może istnieć, dojrzewać i wzrastać dzięki silnej woli i dyskrekcji Mężczyzny, wybranego na Oblubieńca Bogurodzicy, Żywiciela Zbawiciela. Jak św. Józef wyobrażał sobie swoje życie małżeńskie, swoje ojcostwo? Nie wiemy. Ma poślubić wybraną Dziewczynę i dowiaduje się nieoczekiwanie o Jej powołaniu, niezwykłym i trudnym.

Św. Józef przyjmuje powołanie Żony i Syna – w odpowiedzialności za Nich, w przyjmowaniu ryzyka ich powołania odnajduje swoją drogę. To trudne – oznacza bowiem niechęć otoczenia, konieczność emigracji, brak wygód dla rodziny, trzeba uciekać przed politycznymi komplikacjami, żyć wśród obcych, szukać pracy i utrzymania wśród ludzi innej kultury i wiary. Bóg Ojciec widzi w Józefie mężczyznę, któremu może powierzyć tak odpowiedzialne zadanie – być ojcem dla Jezusa, być mężem dla Matki Zbawiciela. To bardzo trudna misja dla mocnego mężczyzny, nic dziwnego, że w litanii nazwano Józefa Postrachem duchów piekielnych. Także nasze rodziny zależą w wielkim stopniu od siły mężczyzn, od ich umiejętności panowania nad sobą, nad zagrożeniami, odpowiedzialności za kobietę i dziecko. Św. Józef jest jednym z bardzo wielu mężczyzn zaskoczonych nagłym pojawieniem się Dziecka. Wie również, że nie jest ojcem tego Dziecka, jednak z woli Bożej i miłości do Maryi zgadza się nim zostać. Przyjmuje Żonę wraz z Jej niełatwym powołaniem. W osobie św. Józefa, patrona spraw męskich i ryzykownych, widzimy powołanie Męża i Ojca. Józef nie ucieka od odpowiedzialności, ma zaufanie do Boga i zgadza się walczyć. Maryja może bezpiecznie powierzyć się mężowi, w którym odnajduje też przyjaciela i wsparcie. Możemy przypuszczać, że Najświętsza Panna знаła dobrze swego Narzeczonego, skoro tak odważnie wyraża zgodę na bycie Matką Zbawiciela, wierząc, że Józef zrozumie wyzwanie, jakie przed nim staje. Rzeczywiście, Maryja może polegać na swoim mężu. Jezus może polegać na Mężczyźnie, który zgodził się Go traktować jak Syna i być dla Niego Ojcem.

Ewangelia ukazuje nam życie Świętej Rodziny – widać, że są sobie bardzo bliscy, że cenią swoje towarzystwo, że lubią być razem. Gdy Najświętsza Matka Boża przychodzi dokonać

oczyszczenia po narodzinach Syna, mąż towarzyszy Jej w drodze do świątyni, choć nie było to konieczne, jednak chcą przeżywać to razem. Pielgrzymki były obowiązkiem męskim, niekoniecznie kobiet – jednak Matka Boża chce iść do świątyni razem z mężem i Synem. Gdy znajduje Syna w świątyni, mówi o uczuciach najpierw męża, potem własnych – *ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie*. Józef i Maryja są w pełnej jedności z Bogiem, a więc też ze sobą – razem się modlą, pielgrzymują, wspólnie podejmują rodzinne powołanie do bycia domem dla samego Boga. To daje im siłę – a także wolność.

Może zaskakiwać, że Jezus wzywa nas wszystkich do bycia jak Ojciec w niebie. Osobą szczególnie zaproszoną do naśladowania Boga Ojca był św. Józef. Dbał o utrzymanie i wyżywienie Jezusa, uczył Go codziennych obowiązków, wprowadzał w życie modlitwy, w środowisko wiary, był pierwszym wzorem zachowania mężczyzny. Duch Święty daje Józefowi rozumienie zarówno powołania Żony, jak i powołania Dziecka, umiejętność odczytania znaków, podejmowania właściwych decyzji, dawania sobie rady z zagrożeniami i niebezpieczeństwami dla Rodziny, zarówno z pościgiem żołnierzy króla, jak i z organizacją nagłej ucieczki, z niechętnym, obcym otoczeniem, w sytuacji, gdy brak mu wsparcia i zrozumienia ze strony przyjaciół i sąsiadów – bo komu mógłby św. Józef powierzyć tajemnicę swojej Rodziny, tajemnicę niezwykłej Żony i Syna? Józef ma chronić Zbawiciela, jest Mężczyzną, którego dyskrecji, sile i mądrości zawierzył Wszchemocny swego Jednorodzonego, opiekę nad małym, dorastającym Zbawicielem, a więc losy świata.

To ciekawe – najważniejsza Rodzina dla świata nie wyróżnia się od innych, żyje zwyczajnie, w małym miasteczku, z codziennej pracy, oszczędzając, sprząając, modląc się razem,

gotując i chodząc po zakupy, na pielgrzymki, rozmawiając z sąsiadami i znając problemy życia w okupowanym kraju, na prowincji, nieznana nikomu poza najbliższym otoczeniem. To, co w oczach i planach Boga jest wielkie, z trudem dostrzegają ludzie. Któż rozpoznał w Maryi Pannie, nieskalanej, najświętszej, Bogu najbliższej, Matkę Zbawiciela? Ubierała się, rozmawiała, pracowała, nierozpoznawana, niezauważana. Czy my nie czujemy się nieraz niedoceniani? Ona mogła powiedzieć to samo o sobie, z o ile większą słusnością. Traktowano Ją zwyczajnie, Ona zaś nie zajmowała się ani usprawiedliwianiem swego życia, ani tłumaczeniem ludziom swych wyborów. Jej serce zajmował Bóg, dlatego była wolna, mogła przyjąć zdumiewające powołanie oraz misję Syna. Droga życia i powołania objawia się nieraz w sposób trudny dla bliskich. Historia życia Jezusa ukazuje nam bardzo wyraźnie: Bóg przychodzi do ludzi najpierw przez rodzinę, chce okazywać swą miłość poprzez rodziców, jak przez Maryję i Józefa, chce być kochany jako dziecko w rodzinie, które potrzebuje opieki i zrozumienia. Jednak dla naszego dobra, naszego szczęścia, przykazania przypominają nam, że najważniejsza jest zawsze nasza więź Bogiem. To On chce być najważniejszym wsparciem, pociechą, umocnieniem. Słyszymy dziś często, że rodzice za mało uwagi poświęcają swoim dzieciom; innym razem, że matki zbyt nie skupiają się na dzieciach, a za mało na mężu; mówi się o nieobecności mężów w domu, w wychowaniu dzieci. Zdaje się, że wszyscy znajdują się nie na swoim miejscu. Spójrzmy na Maryję – uczyła się kochać Jezusa wraz z Jego powołaniem; nie usiłowała Mu przeszkodzić w nauczaniu, umiała przyjąć Jego decyzję oddania życia za ludzi. Św. Józef uczył się przyjmować zarówno powołanie swej Żony, jak i Syna, którego przecież przyjął jako własne Dziecko, kochał i poznawał coraz lepiej

każdego dnia. Jezus, kochając bardzo swoich Rodziców, podąża własną drogą, w której towarzyszy Mu Matka, aż do chwili upokorzeń i bólu. Zmartwychwstanie jest świętem nas wszystkich, ale przede wszystkim Świętej Rodziny – radość Syna najgłębiej odczuwają ci, którzy przyjęli Go jako pierwsi, którzy mogą powiedzieć – to nasz, z naszego domu, stał się szczęściem dla wszystkich.

Przyglądajmy się Świętej Rodzinie i Jej tajemnicom, uczmy się od Niej szczęścia życia w rodzinie z Bogiem.

Monika Waluś

KONFERENCJA 5.

Maryja wzorem prawdziwego, duchowego pokrewieństwa uczniów Jezusa

W dziele tworzenia naszej komunii międzyludzkiej w Kościele bardzo ważne są zasady, na których ta komunია ma być zbudowana. Fundamentem komunii międzyludzkiej musi być najpierw zjednoczenie z Bogiem. Dopiero potem możemy budować wspólnotę. Budowanie komunii międzyludzkiej musi mieć jednak określone zasady. Mówi o tym Pan Jezus, wskazując, że prawdziwe więzy w Kościele muszą opierać się na pełnieniu woli Bożej i służbie drugiemu człowiekowi. Maryja jawi się nam na kartach Ewangelii jako wzór łączności z Jezusem, a zatem także jako wzór budowania wzajemnych relacji w Kościele – wzór budowania prawdziwego duchowego pokrewieństwa uczniów Jezusa.

1. Częste nieprawidłowości w naszych ludzkich relacjach

W naszym życiu codziennym i publicznym tak często dostrzegamy, że w ocenie człowieka i jego przydatności do wykonywania konkretnych zadań, pod uwagę są brane nie tyle jego zdolności, umiejętności i uczciwość, co raczej tzw. „znajomości” i „układy”, albo powiązania rodzinne, towarzyskie, partyjne czy biznesowe. Przykładów takich zachowań mamy, niestety, bardzo wiele, poczynając od zwykłych sytuacji na poziomie zakładu pracy czy małej gminy, aż po najwyższe szczyty władzy.

Z jednej strony jest to odruch naturalny. Człowiek sprawujący odpowiedzialną funkcję czy władzę woli ważne zadania zlecić osobom, które są mu bliskie i życzliwe, więc osobom, które zna, z którymi będzie się potrafił dogadać i nie będą one przysparzać mu kłopotu. Może to być uzasadnione, o ile osoby te są kompetentne w danej dziedzinie. Niestety, często zdarza się, że podczas obsadzania ważnych stanowisk nie bierze się pod uwagę kompetencji danej osoby, a podstawowym kryterium stają się wspomniane powiązania rodzinne, znajomości czy też inne zależności pozamerytoryczne (a czasami tylko aspekt finansowy). Taki nepotyzm (w sensie dosłownym bądź szerokim) jest zjawiskiem wybitnie szkodliwym w życiu społecznym. Przede wszystkim osłabia właściwe funkcjonowanie danej społeczności, bowiem naczelnym dobrem w jej funkcjonowaniu staje się nie obiektywne wspólne dobro, ale dobro jednej, wzajemnie ze sobą powiązanej, grupy. Nepotyzm działa też demoralizująco na całą społeczność, osłabia bowiem motywację i zapał do pracy ludzi zdolnych, którzy nie mają szans przebić się ze swoimi osiągnięciami przez „zapórę nepotyzmu”.

2. Pełnienie woli Bożej – warunkiem bycia prawdziwym krewnym i uczniem Jezusa

Kościół jest rzeczywistością Bosko-ludzką. Ten ludzki czynnik jest nieraz bardzo widoczny w życiu Kościoła. Jest on bowiem obecny w naszym życiu; nas, którzy dążymy do świętości, a jednocześnie jesteśmy biednymi grzesznikami z naszymi wadami, ambicjami i słabościami.

Pan Jezus, ustanawiając Kościół, chciał ustrzec swoich uczniów przed uleganiem takim pokusom, jakie panują w społeczności świeckiej, także pokusie władzy i nepotyzmu. Gdy żona Zebedeusza, Matka apostołów Jana i Jakuba, korzystając z osobistej znajomości z Panem Jezusem prosiła Go: „Spraw, aby ci moi dwaj synowie zasiedli w Twoim królestwie jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie” (Mt 20,21), Pan Jezus odpowiedział: „Nie wiecie, o co prosicie [...]. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej i lewej, ale dostanie się ono tym, dla których mój Ojciec je przygotował” (Mt 20,23). A potem wytłumaczył Apostołom: „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,25–28).

W ten sposób Chrystus jasno dał do zrozumienia, że inne zasady mają panować w Kościele niż w społeczności świeckiej. Osobista znajomość z Mistrzem nie jest i nie będzie wystarczającym warunkiem do osiągnięcia zbawienia i chwały niebieskiej. Jezus, odpowiadając matce swoich apostołów, wyraźnie

mówi, że o wielkości człowieka przed Bogiem, o wielkości człowieka w Kościele decyduje jego umiejętność służby bliźnim. W innym miejscu z kolei podkreśla, że aby wejść do królestwa Bożego nie wystarczy tylko mówić: „Panie, Panie”. Nie wystarczy nawet to, że ktoś w imię Jezusa dokonywał cudów. Warunkiem wejścia do Królestwa Bożego jest pełnienie woli Bożej (por. Mt 7,21–23).

Jezus podaje jasne zasady dotyczące tego, co należy czynić, by być Jego umiłowanym uczniem: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował” (J 14,21). A więc warunkiem bycia umiłowanym uczniem Jezusa, warunkiem bycia najbliższym Jezusa, jest wypełnianie Bożych przykazań. Pan Jezus wielokrotnie to przypominał uczniom, mówiąc, że kto chce być Jego uczniem – musi nawet ponad najbardziej naturalne więzy ludzkiego pokrewieństwa, przyjaźni i miłości – stawiać miłość do Jezusa, posłuszeństwo Słowu Bożemu i pełnienie woli Bożej: „Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna lub córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mt 10,37).

3. Maryja prawdziwą Matką, Siostrą i uczennicą Jezusa

Skoro Pan Jezus stawiał tak wysokie wymagania swym uczniom, to jako prawdziwy i uczciwy Nauczyciel powinien te wymagania postawić najpierw sobie. I rzeczywiście sam wielokrotnie podkreśla, że dla niego najważniejszą rzeczą w życiu jest pełnienie woli Ojca (por. J 4,34; 8,29; 18,11). Co więcej, konsekwentnie daje do zrozumienia, że ponad więzy krwi także dla niego ważniejsze jest „pokrewieństwo ducha”,

czyli taka komunია międzyosobowa, która rodzi się z pełnienia woli Bożej.

Przykład tego znajdujemy w dwóch wydarzeniach podczas Jego dorosłego życia, gdy spotyka się ze swoją Matką. Najpierw Pan Jezus, otrzymawszy informację, że oto przyszli do niego Jego Matka i bracia, odpowiada: „Któż jest moją Matką i którzy są braćmi? I spoglądając na siedzących dokoła Niego, rzekł: «Oto moja Matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten mi jest bratem, siostrą i matką»” (Mk 3,33–34). Innym razem Mistrz z Nazaretu, na okrzyk kobiety z tłumu, która „błogosławi łono, które Go nosiło i piersi, które ssał” (czyli Jego Matkę, która dała Mu życie) (por. Łk 11,27), odpowiada: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28).

Czasami interpretowano te dwa wydarzenia w ten sposób, jakoby Pan Jezus pomniejszał znaczenie macierzyństwa Jego Matki. Czy jednak rzeczywiście tak można to wyjaśniać?

Jezus nazywa swoim bratem, siostrą i matką każdego, kto pełni wolę Bożą. Co oznaczają te słowa?

One wskazują na to, że dla Jezusa najważniejsze więzy międzyludzkie to takie więzy, które opierają się na wspólnych wartościach. A tą najważniejszą wspólną wartością jest posłuszeństwo okazywane Panu Bogu w codziennym życiu. To jest prawdziwe duchowe pokrewieństwo, które powinno łączyć uczniów Jezusa ze swoim Mistrzem. To jest prawdziwe duchowe pokrewieństwo, które powinno być także najważniejszym spoiwem łączącym uczniów Jezusa, czyli najważniejszym spoiwem komunii kościelnej.

A kto w Nowym Testamencie jest najwspanialszym wzorem słuchania Słowa Bożego i okazywania posłuszeństwa Panu Bogu?

Tą Osobą jest Maryja. Ona najdoskonalej ze wszystkich ludzi przyjęła Słowo Boże. Uczyniła to w chwili Zwiastowania, wypowiadając słowa: „Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego Słowa” (Łk 1,38). Potem wiernie pełniła wolę Bożą przez całe życie, aż do końca, aż do chwili śmierci Jej Syna na krzyżu.

W scenie Nawiedzenia św. Elżbieta nazywa Maryję „Błogosławioną między niewiastami” i „Matką Pana” (por. Łk 1,42–43). Zaraz jednak wyjaśnia prawdziwą przyczynę tego błogosławieństwa: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią Ci się Słowa wypowiedziane przez Pana” (Łk 1,45). A zatem to Maryja jako pierwsza zasługuje także na błogosławieństwo Jezusa skierowane do kobiety z tłumu: „błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28).

Św. Augustyn, komentując wspomniane wyżej wydarzenia, stwierdza, że „więzy macierzyńskie nie miałyby dla Maryi żadnej wartości, jeśli nie nosiłaby Chrystusa bardziej w sercu niż w ciele” (PL 40,398). Co więcej, dodaje, że „ważniejszą sprawą było dla Maryi to, że stała się uczennicą Chrystusa, niż to, że była Matką Chrystusa” (PL 46,937).

Maryja jest prawdziwie błogosławioną i Ona jest prawdziwą Uczennicą i Krewną Jezusa: Jego Matką i Siostrą, bo słuchała Słowa Bożego i wypełniła wolę Bożą w swym życiu. Ona jest wzorem prawdziwego duchowego pokrewieństwa, które powinno łączyć nas z Jezusem. To jest to samo prawdziwe duchowe pokrewieństwo, które powinno łączyć nas – uczniów Jezusa między sobą.

Wpatrujmy się więc w Maryję. Naśladujmy Ją i uczmy się od niej pełnić wolę Bożą, aby zasłużyć, tak jak ona, na miarę prawdziwych krewnych Jezusa. Niech posłuszeństwo Panu

Bogu będzie, na wzór Maryi, spoiwem, łączącym nas w naszej codziennej wędrówce do domu Ojca.

Grzegorz M. Bartosik OFMConv

KONFERENCJA 6.

Rola Maryi jako Matki Kościoła w budowaniu i podtrzymywaniu komunii w Kościele

Człowiek od początku, od chwili swojego stworzenia, został wezwany do życia razem z Bogiem i z Boga. Zgodnie z wolą Bożą wspólnota życia człowieka z Bogiem zaczęła urzeczywistniać się i może osiągnąć swoją pełnię we wspólnocie z innymi ludźmi, we wspólnocie życia jednego ludu. Sobór Watykański II uczy, że: „Spodobało się Bogu uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał i zbożnie Mu służył” (LG 9).

U początku bosko-ludzkiej wspólnoty Kościoła znajduje się tajemnica Wcielenia Syna Bożego. To zbawcze wydarzenie Wcielenia dokonało się przy współudziale niewiasty – Maryi.

Owa wybrana przez Boga niewiasta – Maryja – znalazła się najbliżej Słowa Wcielonego, zjednoczona z Nim ścisłym i nierozzerwalnym węzłem macierzyństwa. Przez ten fakt również jej relacja do wspólnoty Kościoła, którą przyszedł utworzyć jej Syn, była od początku wyjątkowa. Maryja była pierwszym stworzeniem, które zaczęło korzystać z pełni Bożego życia znajdującej się w Chrystusie, stając się tym samym pierwszym

członkiem nadprzyrodzonej wspólnoty Kościoła. Co więcej, z powodu tej swojej wyjątkowej pozycji była zdolna od początku uczestniczyć w szczególny, właściwy tylko sobie sposób, w budowaniu tej wspólnoty.

Pojęcie komunii znajduje się „w sercu samorozumienia Kościoła”, jako Misterium osobowej jedności każdego człowieka z Trójcą Świętą i z innymi ludźmi, zapoczątkowanej przez wiarę i skierowanej do pełni eschatologicznej w Kościele niebieskim, która w pewnej mierze urzeczywistnia się już w Kościele na ziemi.

Kościół, chociaż jest pielgrzymujący tu, na ziemi, jest również wezwany do podtrzymywania i rozwijania zarówno komunii z Bogiem w Trójcy Jedynym, jak i komunii między wierzącymi. W tym celu Kościół ma Słowo i Sakramenty, przede wszystkim Eucharystię, dzięki której „ustawicznie żyje i wzrasta” i w której równocześnie wyraża siebie.

1. Rola Maryi jako Matki we wspólnocie Kościoła

W Konstytucji dogmatycznej o Kościele Soboru Watykańskiego II została w sposób zwięzły, ale wyczerpująco, przedstawiona nauka o Maryi, zwłaszcza Jej stosunek do Kościoła i rola, jaką w nim pełni. Wyjaśniając tę rolę, Konstytucja tłumaczy, że jak na ziemi Maryja była Matką Zbawiciela, z którym wspólnie pracowała, cierpiała nad dziełem zbawienia ludzkości „przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich”, tak „Macierzyństwo Maryi, w ekonomii łaski, trwa nieustannie – poczynając od aktu zgody, którą przy Zwiastowaniu wiernie wyraziła i którą zachowała bez wahania pod krzyżem... Albowiem wzięta do nieba nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez

wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego” (KK 61–62).

Autor *Dziejów Apostolskich* nie przypadkiem wymienia Maryję z imienia: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i Jego braćmi” (Dz 1,14). Jej rola w tym gronie była szczególna i to nie tylko dlatego, że była Matką Jezusa, ale dlatego, że mieli oni między sobą świadka działania mocy Ducha Świętego, dowód spełnionej Obietnicy. Kto wie, czy to nie właśnie w tamtych dniach modlitw i rozmów poznawali tajemnice Jej życia, od radosnych poprzez bolesne po chwalebne, których sami wraz z Nią stawali się teraz uczestnikami. A może były to pierwsze rekolekcje, które odprawiali Apostołowie z Maryją. One mogły być duchowym pokarmem dla niepewnych uczniów. Tak jak matka karmi dziecko w swym łonie własną krwią, tak Maryja karmiła ich własnym życiem. Rzeczywiście stała się wtedy duchową Matką rodzącego się Kościoła. Karmiła go, aby z przyjściem Ducha Świętego urodził się w nim Jezus Chrystus, aby się objawił w pełni na twarzach Apostołów, w ich słowach i czynach ku zadziwieniu i nawróceniu patrzących i słuchających.

Rola Maryi, jako Matki Kościoła, nie kończy się w czasach apostołskich, lecz trwa do dziś. Kościół doświadcza Maryi jako matki, ilekroć rozważa tajemnice Jej życia, ilekroć zanurza się w Jej historię pełną mocy Ducha Świętego. Doświadcza Jej jako matki również poprzez Jej troskę, wyrażającą się nie tylko w wysłuchanych modlitwach, których dowodami, oprócz wewnętrznych doświadczeń Jej dzieci, są liczne wota i świadectwa, zgromadzone w maryjnych sanktuariach całego świata, lecz także liczne, w każdej epoce, objawienia.

Od Maryi Kościół musi na nowo uczyć się swej eklezjalności. Tylko przez zwrócenie się do znaku Niewiasty, do właściwie pojmowanego niewieściego wymiaru Kościoła, dokonuje się nowe otwarcie na stwórcze moce Ducha, a tym samym na kształtowanie się w nas Chrystusa, którego obecność jest jedynym czynnikiem zdolnym dać historii jej centrum i nadzieję.

Być może właśnie naszym czasom szczególnie potrzebne jest ujrzenie Maryi. Tak ją zobaczyć, jak się ukazuje – nie tak, jak my byśmy sobie wymyślili. I w ogóle ujrzeć Ją, żeby nie zapomnieć o Jej istotnej roli w dziele zbawienia i w Kościele. Maryja ukazuje się i określa siebie samą właśnie jako model Kościoła, na wzór którego powinniśmy siebie kształtować.

2. Maryjna szkoła komunii z Bogiem i człowiekiem

Kiedy dziś zbliżamy się do Maryi, odkrywamy, że w spojrzeniu na Nią jest ukryte zaproszenie do szkoły Matki. Jest to szkoła, w której głównymi przedmiotami wychowania są: modlitwa, wiara i miłość. Maryja jest nie tylko nauczycielką, lecz także, przede wszystkim, Matką kochającą każdego z nas. Dlatego pragnie nam pokazać to, co jest najpewniejsze i najpiękniejsze. Ta kochająca Matka chce nauczyć i zaprowadzić swoje dzieci na jedną Drogę, która prowadzi do zbawienia, do nieba i do Ojca. Drogą tą jest JEZUS CHRYSTUS!

Szkoła Maryi ma swój początek w Nazarecie. Idźmy więc do Nazaretu, by tak, jak Jezus w domu Matki, nauczyć się „modlitwy serca”.

Uczyć się więc od Maryi modlitwy serca, to uczyć się mówić Jej Synowi: „Tak” – Jezus na zawsze! I tylko On!

W trosce o wewnętrzną wolność Maryja wstawia się za nami jako Matka, czująca na sobie współodpowiedzialność

za losy Kościoła, za losy każdego z nas, za komunię naszą z Bogiem, Kościołem i drugim człowiekiem: „Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka Twoja»” (J 19,26b–27a).

Maryja uczy nas delikatności we współpracy z Duchem Świętym, dawcą wewnętrznej wolności i wzywa do współpracy z Nim, aby trudności codziennego życia nie uczyniły duszy ludzkiej ociężałą i leniwą w kroczeniu za swoim Stwórcą i Panem.

Im bardziej jesteśmy z Bogiem zjednoczeni, tym bardziej rozumiemy kruchość naczynia, którym jest człowiek. Szczególnie dzisiaj, w zamęcie różnych propozycji i podszeptów, które chcą zniszczyć komunię człowieka z Bogiem i odciąć go od wspólnoty Kościoła, Maryja jest pewną drogą do Chrystusa Zmartwychwstałego. Uczy nas modlitwy i wiary, uczy wierności i poszerzania wewnętrznej wolności dla natchnień Ducha Świętego i współpracy ze Słowem Bożym.

W swej szkole chce nas Ona nauczyć także zawierzenia. Maryja uczy nas, że zawierzyć to pójść za Jej Synem, to pójść za Słowem Boga. To już nie tylko uwierzyć, nie tylko rozważać na modlitwie – ale pójść! Pójść za słowem Jezusa i czynić według tego, co On mówi. Wielką odsłoną tego zawierzenia jest wesele w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Dynamizm zawierzenia, którego uczy nas Bóg przez Maryję, trwa do dziś i będzie trwał do końca tej ziemi.

Maryja uczy nas także, jak mamy słuchać Słowa Bożego we wspólnocie Kościoła. Bóg objawia się nam stopniowo, abyśmy mogli pełniej z Nim się zjednoczyć, wejść z Nim w komunię miłości.

Nauczyć człowieka słuchać Słowa to wprowadzić go na drogę nawrócenia serca ku Panu i pomóc mu odkryć, że tylko Pan zbawia i tylko On ma moc odpuszczenia grzechów. Maryja, jako Niewiasta żyjąca słowem Pana i Matka troszcząca się o dzieci Kościoła, przychodzi nam z pomocą i wskazuje na Jezusa. Swoją postawą uczy wewnętrznej predyspozycji w słuchaniu Słowa. Modli się za nami do Syna. Następnie wskazuje na Jezusa i wzywa, aby Go słuchać. Maryja objawia nie tylko prawdę o nas samych, wzywając do nawrócenia, ale ukazuje też Tego, który jest miłosierny: objawia miłość Boga do człowieka grzesznika. Pomaga na nowo wejść człowiekowi w komunię z Bogiem i Kościołem.

Jeśli dziś chcemy przekonać kogoś do Kościoła Chrystusowego, to służmy mu i kochajmy go! Miłość nasza będzie wiarygodnym świadkiem tego, że nasze życie jest zanurzone w Duchu Świętym. Maryja wyśpiewuje hymn *Magnificat* w chwili, kiedy jest fizycznie i duchowo zjednoczona z Tym, który jest Miłością. Jeśli więc oddajemy chwałę Panu i trwamy w miłości, nasze świadectwo jest wiarygodne.

Maryja jest dla nas również Tą, która wspomaga nas w walce ze złem. Maryja, Matka grzeszników, uczestniczy w powtórny nawróceniu. Aktywnie współpracuje z Jezusem, aby znając zagubienie swojego dziecka, przyprowadzić je do źródła życia – do Jezusa. Przychodzi z pomocą poprzez swoje wstawiennictwo u Syna. Pragnie Ona, abyśmy w Kościele byli ludźmi pokoju, a nie wewnętrznego rozdarcia czy rozłamu. Prowadzi do pojednania we wspólnocie Kościoła w sakramencie pokuty, jako źródle powtórnych narodzin.

Powtórnie narodzić się to wejść z Maryją do wiecznika Kościoła, aby na nowo zostać obdarowanym Duchem

Świętym. Życ według Ducha oznacza – tak jak Ona – godzić się w każdym czasie na raz wypowiedziane *Fiat*, czyli umierać dla grzechu, a żyć dla Boga.

Łącząc się ze wszystkimi świętymi w niebie, prosimy Matkę Najświętszą, aby scalała naszą wspólnotę kościelną jeszcze bardziej, aby pomagała nam wypełniać wolę Bożą w naszym życiu, abyśmy mogli z radością zawołać: Jak wspaniale być katolikiem, jak wspaniale jest żyć w Kościele, który jest naszą Matką!

Mirosław M. Adaszkiewicz OFMConv

KONFERENCJA 7.

**Konkretna służba jako kluczowy wymiar budowania
komunii międzyludzkiej.**

**Maryja wzorem wrażliwości na potrzeby człowieka
i konkretnej służby bliźniemu**

Słowo „służyć” w przeciętnym odbiorze budzi dzisiaj zdecydowanie negatywne skojarzenia – kojarzy się ono bowiem, przede wszystkim, z uzależnieniem od czyjejś woli, koniecznością wykonywania cudzych poleceń, ciężką pracą czy niskim statusem społecznym. Próbuje się więc wyrzucić to słowo ze słownika, a z myślenia o własnym życiu najczęściej eliminuje się wymiar służby. Zostały dziś zbanalizowane takie pojęcia, jak służba społeczna, służba narodowi, podejrzewamy bowiem, że niosą one ze sobą jakiś fałsz czy próżny patos.

Potrzeba więc spojrzeć na „służbę” z perspektywy biblijnej, by na nowo odnaleźć jej głębokie znaczenie.

W Starym Testamencie określenie „sługa Jahwe” jest bardzo zaszczytne. Jahwe nazywa bowiem swoim sługą tego, kogo powołuje do współpracy w urzeczywistnianiu swoich planów. Tytuł ten nosi często Mojżesz, pośrednik przymierza, Dawid – typ króla mesjańskiego, patriarchowie: Abraham, Izaak, Jakub, a potem Jozue, który wprowadza lud do Ziemi Obiecanej. Tytuł ten później odnosi się zarówno do proroków, których misja polega na podtrzymywaniu przymierza, jak i kapłanów, którzy sprawują kult Boży¹.

Najpełniej jednak tajemnica sługi i służby objawia się w osobie Jezusa. W wymowny, a równocześnie przejmujący sposób tajemnicę Syna Sługi ukazuje święty Paweł w Liście do Filipian:

On istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogołocił samego siebie,
przyjawszy postać sługi,
stawszy się podobnym do ludzi.

A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka,
uniżył samego siebie,
stawszy się posłusznym aż do śmierci –
i to śmierci krzyżowej (Flp 2,6–8).

Tajemnica służby w osobie Chrystusa staje się tajemnicą największej miłości, która każe życie swoje oddać za tych, których miłuje. Służba przestaje być znakiem zniewolenia,

¹ Por. Hasło: *Sługa Boży*, w: *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Leon-Dufor, Poznań 1990, s. 886–889.

a staje się wyrazem najmocniejszego oddania Ojcu, wyrazem posłuszeństwa, które jest miłością samą i wyrazem umiłowania człowieka. To umiłowanie każe przyjąć ludzki los we wszystkim: „Stawszy się podobnym do ludzi” – by towarzyszyć człowiekowi na jego codziennych drogach, przemieniając je i zbawiając – Chrystus Sługa Boży staje obok człowieka w każdym wymiarze jego dziejów, zwłaszcza tam, gdzie przeżywa on cierpienie, ból, upokorzenie, bezsilność. Nieprzypadkowo wskazaniem Chrystusa są słowa: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Tylko bowiem serce pokorne i ciche może przyjąć za swój – ideał Chrystusa Sługi, podążać Jego śladami we współczesnym świecie, zwłaszcza tam, gdzie człowiek potrzebuje szczególnie obecności i troski drugiego, potrzebuje tego, co określa się tym odrzucanym dzisiaj słowem „służba”. Zaczyna wtedy rozumieć, że służba może przestać być wypełnianiem kolejnych zadań narzuconych z zewnątrz, a staje się istotną treścią wzajemnych relacji, czymś wypływającym z samej głębi serca miłującego Boga, które już nie czyni niczego, by coś udowodnić – swoje przywiązanie, miłość, wspaniałomyślność, ale kocha i dlatego podejmuje działanie, także to, które może być zrozumiane jako służba. Co więcej, służby tej szuka, mając stale przed oczyma scenę z wieczernika, gdy Chrystus umywa nogi swoim uczniom, wykonując czynność zarezerwowaną dla sług.

Ewangeliczna scena, którą odczytywaliśmy tyle razy, być może przestała już robić na nas wrażenie, a przecież wydarzenie, które się tam rozgrywa, jest rzeczywiście poruszające: Stwórca klęka przed swoim stworzeniem, Najwyższy schyla się przed najniższym, Mistrz pochyla się przed uczniem, by umyć mu nogi. Ostatnia wieczerza, ostatnie polecenia – wszystko nabiera znaczenia o wiele głębszego niż tylko zewnętrzny

gest – to testament Chrystusa dla jego uczniów, testament obowiązujący każdego, kto chce Chrystusa uczynić centrum swego życia: „Jeżeli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,14–15).

W sposób szczególny wymiar służby jest obecny w życiu Maryi, pierwszej chrześcijanki. Można powiedzieć, że określenie *służebnica* staje się niejako Jej imieniem własnym, którym pragnie być określana i którym sama się określa. Mówi Ona do Anioła: „Oto ja, służebnica Pańska” (Łk 1,39); tym słowem nazwie się w *Magnificat*: „Raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy, bo wejrzał na uniznienie służebnicy swojej” (Łk 1,47–48). Maryja, Matka Pana i odzwierciedlenie wszelkiej świętości, może stać się wzorem dla chrześcijanina, także tego żyjącego współcześnie, wzorem służby i wrażliwości na drugiego człowieka. O takim spojrzeniu na Maryję pisał Paweł VI w adhortacji o kulcie maryjnym: „Przede wszystkim Kościół zalecał wiernym do naśladowania Najświętszą Maryję Pannę, z pewnością nie z powodu rodzaju życia, jaki prowadziła, ani tym mniej warunków społeczno-kulturalnych, w jakich Jej życie się rozwijało – obecnie niemal wszędzie przedawnionych – lecz dlatego, że w określonej sytuacji swego życia całkowicie i z poczuciem odpowiedzialności przyłączyła się do woli Bożej (por. Łk 1,38); że przyjęła Jego słowo i wprowadziła je w czyn; że Jej działanie było ożywione miłością i wolą służenia; że okazała się pierwszą i najdoskonalszą uczennicą Chrystusa; a to z pewnością ma powszechną i trwałą wartość wzoru”². Z podanych przez papieża określeń,

² Paweł VI, *Marialis cultus*, 35.

składających się na definicję wzoru, szczególnie ważne wydaje się dla nas stwierdzenie: „w określonej sytuacji swego życia całkowicie i z poczuciem odpowiedzialności przyłgnęła do woli Bożej”, gdyż z niego niejako w sposób organiczny wynika wsłuchiwanie się w Boże słowo oraz postawa miłości i służby, które stają się istotą bycia uczniem Chrystusa.

Popatrzmy, w jaki sposób Maryja może być dla nas wzorem służby, rozważając wydarzenia, w których staje przed nami Matka Chrystusa – Służebnica Pańska.

Pierwsze, co w wymiarze wzoru służby należałoby powiedzieć o Maryi, to zwrócić uwagę na Jej otwarcie na dar życia. Jej słowa: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38), są w pierwszym, najbardziej dosłownym znaczeniu, przyjęciem macierzyństwa, ufnym otwarciem na tę boską i ludzką rzeczywistość. Maryja, przyjmując tajemnicę, o której mówi Jej anioł, doświadcza zatrwożenia i ciemności. W pewnym wymiarze powtarza się to w życiu każdej kobiety, matki, gdyż przyjęcie każdego życia jest równocześnie zgodą na tajemnicę drugiego człowieka, jego losy i wybór. Owo *Fiat* Maryi w sposób szczególny może stać się wzorem dla tych matek, dla których przyjęcie nowego życia jest decyzją szczególnie trudną. Ukazuje Ona tę kobietą gotowość złożenia daru z własnych zamierzeń, otwarcie się na tajemnicę, wobec której mężczyzna stoi niejako w cieniu. Może on jej doświadczyć dopiero dzięki kobiecie. Maryja Służebnica stoi u początku Tajemnicy nowego przymierza człowieka z Bogiem, Tajemnicy Wcielenia i Tajemnicy nowego życia.

Po drugie, Maryja, całkowicie rozmiłowana w Bogu i Jemu oddana, gdy usłyszała o darze macierzyństwa Elżbiety, „wybrała się i poszła z pośpiechem w góry” (Łk 2,39), by pomóc swojej krewnej. Czysta miłość, czystość serca zanurzonego

w Bogu staje się całkowitym otwarciem na innych, ukochanych ze względu na największą miłość, w której odnajdują swoje właściwe miejsce wszystkie ludzkie relacje. Czystość serca Dziewicy z Nazaretu sprawia, że nie zatrzymuje się Ona na sobie, ale spieszy ku innym. Jej służba wynika z całkowitego oddania Bogu, którego zanosí w dom swej krewnej, wnosząc do niego szczególną radość. Ta, która jest Matką Syna Bożego, idzie z pokorą, by służyć matce człowieka. W ewangelicznym opisie odnajdujemy wiele elementów, które mogą stać się wskazówką dla naszej służby człowiekowi. Maryja pokazuje bowiem ten wymiar służby, który często bywa zapomniany czy niedoceniany – wymiar troski o najbliższych, ten wymiar służby drugiemu, który pozostaje najbardziej ukryty, jest najmniej spektakularny, najmniej doceniany, a tak bardzo potrzebny. To wymiar codziennego życia, które wymaga troski, zaangażowania, zapomnienia o sobie, umiejętności dostrzeżenia potrzeb człowieka, który jest obok.

Po trzecie, Maryja staje się wzorem służby pełnej delikatności i dyskrecji. Tak będzie w Kanie Galilejskiej, gdy w swojej kobiecej wrażliwości dostrzeże troskę państwa młodych, którym w ten szczególny, świąteczny dzień zabrakło wina. Jej działanie jest tak pokorne i dyskretne, że właściwie nikt nie zauważa Jej interwencji i nawet nie pyta o tajemnicę znakomitego wina, które pojawiło się na weselnym stole. Maryja pokazuje, że służba drugiemu człowiekowi, aby była rzeczywiście służbą drugiemu, a nie poszukiwaniem potwierdzenia własnej dobroci czy wspaniałomyślności, budowaniem swojego wizerunku w oczach innych i przed samym sobą, musi szanować godność tych, którym się pomaga, zachować dyskrecję i tajemnicę. Jest to możliwe wtedy, gdy wszystko, tak jak Maryja, czyni się w pełnym zaufaniu Chrystusowi i ze względu

na Niego. Matka Służebnica wskazuje na Syna. Ona pozostaje w cieniu, ciesząc się radością tych, którzy być może nawet nie zauważyli Jej działania i serdecznej troski. Prawdziwa służebna miłość bowiem „nie szuka swego”, „nie szuka poklasku” (por. 1 Kor 13,4–5).

I tu niejako mamy podprowadzenie do następnego elementu w postawie Maryi, który jest wzorem służby, szczególnie trudnym do przyjęcia dla współczesnego człowieka. Gdy stoi Ona pod krzyżem Syna, Jej przebite boleścią serce staje się sercem otwartym, gotowym do przyjęcia wszystkich. W Maryi dokonuje się coś, co tak trudno jest naśladować, a wydaje się bardzo ważne – cierpienie nie zamyka Jej na osobisty ból, ale otwiera na drugiego człowieka. Moment, w którym Jezus może Jej powierzyć Jana, umiłowanego ucznia, a wraz z nim każdego człowieka, to moment największego cierpienia Matki, a równocześnie Jej największego otwarcia na innych. W tym momencie wypełniło się najpełniej owo *Fiat* wypowiedziane w czasie Zwiastowania i Maryja mogła stać się Matką dla wszystkich. Człowiek, przyjmujący postawę sługi, zachowuje ją także w cierpieniu, które może uczynić go szczególnie otwartym i wrażliwym na cierpienie bliźnich, podobnie jak on przeżywających swoje bolesne doświadczenia. Służebnica Pańska jest obecna w cierpieniu Syna, wypełniając tym samym najtrudniejsze zadanie sługi, obecność w cierpieniu – od cierpienia bowiem najczęściej za wszelką ceną próbujemy uciec, nie dostrzegając go, obawiając się podjęcia odpowiedzialności. Natomiast wymiar służby to przede wszystkim wymiar współczującej obecności tam, gdzie nie można już pomóc ani słowem, ani czynem; trzeba po prostu być.

I jeszcze jeden element. Maryja, po Wniebowstąpieniu Chrystusa, nie zamyka się w swojej samotności, ale uczestniczy

w życiu wspólnoty. Jej obecność jest tak naturalna, że św. Łukasz w Dziejach Apostolskich zaznacza ją krótko – była z nimi Matka Jezusa. Ta, która „całkowicie i z poczuciem odpowiedzialności przyłgnęła do woli Bożej”, znów realizuje i odczytuje ją na nowo. Jest przy tych, którzy potrzebują Jej modlitwy i obecności w czasie, który dla nich wciąż pozostaje naznaczony pewnym mrokiem i tajemnicą oczekiwania – widzieli chwałę Zmartwychwstałego, usłyszeli Jego misyjny nakaz przed Wniebowstąpieniem, ale nie wiedzą jeszcze, jak konkretnie go realizować, oczekują obiecanego Pocieszyciela. Maryja błaga o dar Ducha Świętego, którego już otrzymała w misterium Zwiastowania, dzięki czemu Syn Boży stał się w Niej człowiekiem. Działanie Ducha Świętego, doświadczenie tego daru, jest Jej tak bliskie, że jak nikt inny potrafi docenić jego wartość. Ta, która pierwsza otrzymała Jego dar – „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,35) – jest teraz z nimi, przygotowując ich w żarliwej modlitwie na przyjęcie tego niezmiernego daru, ale i przygotowując na przyjęcie idących wraz z nim doświadczeń. Ta, która usłyszała: „Błogosławiona jesteś...”, *Kecharitomene...* – napelniona łaską jesteś – usłyszała też i doświadczyła najmocniej prawdy słów: „Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35). Maryja – to cicha, miłująca obecność we wspólnocie. Doświadczając Jej, można odnaleźć zrozumienie życia i odkrywać tajemnicę wspólnoty z Bogiem. Wiara Maryi w ten sposób staje się wiarą całego ludu Bożego; jest to wiara pokorna, lecz pogłębiająca się ciągle przez mroki i doświadczenia, przez rozważanie Tajemnic Zbawienia, przez ofiarne posługiwanie. Służba nabiera więc jeszcze jednego znaczenia – jest nią modlitwa, nadająca ostateczny kierunek i sens życiu, modlitwa, która staje się wsparciem, prośbą o zesłanie Ducha; modlitwa, która pozwala

dawać pociechę, tę, o której pisze św. Paweł: „Byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce, pociechą, której doznajemy od Boga” (2 Kor 1,4).

„Miłość niech czyni cię sługą” – pisze św. Augustyn. Tylko miłość bowiem sprawia, że bycie dla drugiego, troska o jego dobro i rozwój, służba – tak niemodne dziś słowo – przestaje być upokorzeniem, przymusem, a staje się radością i prawdziwą wolnością. Miłość każe ze zdumieniem na nowo odkrywać prawdę, którą przed nami kontemplowało tylu świętych: „Stańmy się podobni do Chrystusa, ponieważ Chrystus stał się podobny do nas. Stańmy się przez niego Bogami, ponieważ On przez nas stał się człowiekiem! Przyjął na siebie to, co gorsze, by dać nam to, co lepsze. Stał się żebrakiem, byśmy się wzbogacili Jego nędzą. Przybrał postać niewolnika, byśmy otrzymali wolność”³.

Gdy rozważamy fragmenty biblijne, w których jest opisana Maryja – Służebnica Pańska, to niewątpliwie tym, co najbardziej musi uderzać czytelnika współczesnego, jest Jej pokora i cichość. Służba człowiekowi, którą podejmuje Maryja, jest tak dyskretna i delikatna, że staje się niejako uosobieniem kobiecej wrażliwości i kobiecego serca. Pośpiech, z jakim idzie do Elżbiety, by pomóc starszej krewnej, a równocześnie dzielić jej wielką radość, zostaje połączony z najwspanialszym darem, jakim jest przyniesienie do domu samego Jezusa. Podczas wydarzeń w Kanie Galilejskiej Maryja pozostaje w cieniu, nikt nawet nie podziękuje Jej za pomoc, a Ona wskazuje tylko na Syna: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Pokornie przyjmuje pod opiekę Jana – syn ziemski ma Jej

³ Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa na Święto Paschy*, w: św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, Warszawa 1967, s. 56.

zastąpić Syna Boskiego – i w końcu towarzyszy wspólnocie Kościoła – pokorna służebnica jest przede wszystkim Matką Jezusa, na zawsze pozostaje w Jego cieniu.

Postać Maryi stanowi wzór wszelkiego zaangażowania na rzecz drugiego człowieka – zaangażowania, które wypływa z autentycznej miłości cierpliwej i łaskawej, która jest wiernością samemu Bogu. Właśnie taką postawę Maryi podkreślił papież Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est*, przypominając słowa Matki Jezusa: „Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1,46). „Wyraża [Ona] w ten sposób, jaki jest program Jej życia: nie stawiać siebie w centrum, ale zostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno na modlitwie, jak i w posłudze bliźniemu – tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka, dlatego właśnie, że nie zabiega o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym jak służebnicą Pańską”⁴. Służba równa się miłości i tylko w ten sposób pojmowana prowadzi do tworzenia prawdziwej wspólnoty – komunii. Odkrycie wartości służby staje się odkryciem, na nowo, autentycznych międzyludzkich relacji, które odzyskują wymiar zrozumienia, cierpliwości i bezinteresowności. Jest odkryciem tego wszystkiego, o czym pisał św. Paweł w Liście do Koryntian:

Miłość cierpliwa jest
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą...,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego...

⁴ Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 41.

Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma (Kor 13,4–7).

Anna Gąsior

KONFERENCJA 8.

Różaniec – syntezą tożsamości komunijnej

Bierzemy do ręki różaniec i tym gestem przechodzimy w sferę modlitewnego zapatrzenia w sprawy ważne dla Boga i ludzi. Różaniec bowiem to przede wszystkim znak i symbol znany wszędzie, gdzie pośród zabieganego świata człowiek modlący się wchodzi w strefę wyciszenia, w przestrzeń dialogu z Bogiem, w rytm poruszeń pamięci, wyobraźni i serca wrażliwego na najważniejsze tajemnice chrześcijaństwa. Obraz różańca przywołujemy we wspomnieniach: spracowanych dłoni naszych matek, nabożeństw parafialnych śpiewanych w październikowe wieczory i bł. Jana Pawła II modlącego się z różańcem w dłoni.

Także w sztuce Europy – na obrazach, freskach i na filmach – znak różańca wyznacza rozpoznawalny, religijny charakter człowieka. Gdzie modlą się na różańcu, tam żyją dobrzy ludzie, wychowani na ideałach radosnych, chwalebnych, bolesnych i świetlistych tajemnicach wiary, która jak w pryzmacie rozszczepia promień zbawczej mocy krzyża Chrystusowego.

Różaniec w naturalny sposób wytwarza bowiem przestrzeń wspólnoty. Wznoszą nas ku **wspólnocie nieba** przywoływane każdą „Zdrowašką” osoby:

– *Laski pełnej Maryi,*

– Jej Syna – *błogosławiony owoc* życia ukrytego za wielkimi wydarzeniami historii,

– Ojca, ku któremu wraz z Jezusem zanosimy braterską formułę modlitewną *Ojciec nasz,*

– Ducha Świętego wychwalanego każdym *Chwała Ojcu.*

Gdy modlimy się z innymi, być może we wspólnocie rodzinnej, wieczorem, po pracowicie spędzonym dniu, albo w Kole Żywego Różańca, lub za pośrednictwem radia, czy w podwórkowych Kołach Różańcowych, podczas nabożeństw w kościele, na pielgrzymim szlaku, w pogrzebowym kondukcie – wszędzie tam wchodzimy i tworzymy **wspólnotę Ludu Bożego** na ziemi. Umacniamy w ten sposób więzi Kościoła, przez wiarę, miłość i nadzieję, jaką daje nam ta modlitwa. Jednym rytmem powtarzanych słów i chórem modlitewnych głosów stwarzamy tło dla rozpamiętywania dwudziestu wybranych tajemnic Chrystusa i Maryi, z których każda w jakiś sposób odnosi się i do naszej drogi życiowej. Zanurza nasze zwykłe, ukryte życie, dalekie od wydarzeń wielkiej historii, ale za to wpisane w wieczne i trwałe wartości Bożego planu i naszego osobistego powołania. Oto dlaczego różaniec rzeczywiście jest narzędziem budowania wspólnoty – a tym samym Kościoła – w jego najbardziej podstawowym znaczeniu.

W radosnych tajemnicach stajemy najpierw wobec Zwiastowania Maryi, wydarzenia, które wyznaczyło początek nowej wspólnoty wierzących, „że w Niej Słowo stało się ciałem” dla nas i dla naszego zbawienia. A potem przesuwają się przed naszymi oczyma sceny:

– Nawiedzenia św. Elżbiety – jako znak ludzkiej, pomocy niesionej chętnie i solidarnie;

– Bożego Narodzenia – gdy wokół Chrystusa gromadzi się wspólnota aniołów, pasterzy, Mędrców ze Wschodu i wszystkich, co w tę tajemnicę wnoszą właściwe swej kulturze kołody, żłóbki, pochody z gwiazdą; dla uczczenia i z radości, że Bóg stał się człowiekiem, by zbawić świat;

– Ofiarowania Jezusa w świątyni, byśmy nie zapomnieli o naszych starych Symeonach i Annach, co wnoszą do ludzkiej wspólnoty przekonanie o mądrości i doświadczeniu życiowym ludzi w podeszłym wieku;

– Odnalezienia Jezusa w świątyni – jako swoisty znak dla dzieci i młodzieży, gdzie „wypada” się zgubić z dala od niebezpieczeństw współczesnego świata; przestrzeń bezpiecznej i mądrej wspólnoty w świątyni to miejsce, gdzie można znaleźć wspólny język z rodzicami i dorosłymi.

Szczególnego wspólnotowego znaczenia w XXI wieku nabierają **tajemnice bolesne różańca**. Rozpoczyna je wizja Jezusa modlącego się w Ogrójcu przed męką. To mądre wskazanie, jak pośród zagrożeń ze strony wrogiego, niesprawiedliwego tłumu schować się w przestrzeń modlitewnej rozmowy z Bogiem.

Następnie wraz z niesprawiedliwie prześladowanym, aż po śmierć, Jezusem doświadczamy:

– biczowania: słowem, społecznym zmarginalizowaniem, złośliwą plotką, oszczerzą kampanią w mediach;

– w scenie cierniem ukoronowania stajemy wobec wyniszczających nasz organizm cywilizacyjnych skutków stresów, chorób społecznych, skutków urbanizacji i globalizacji spinających w bolesny sposób myśli i uczucia;

– wraz z niewinnym Jezusem dźwigamy swój krzyż albo pomagamy go nieść innym; za każdym rozważaniem tych

tajemnic przeżywamy codzienną, społeczną Drogę Krzyżową bezdomnych, prześladowanych, bezrobotnych, pozbawionych praw i znaczenia w społeczeństwie;

– w ponurej atmosferze tajemnicy Golgoty wkraczamy wraz z Chrystusem w sens dramatu śmierci niewinnego człowieka: ofiar niezawinionych wypadków, ludzi doświadczonych kataklizmami pożarów, powodzi, trzęsieniami ziemi, wybuchami wulkanów; wobec tych wydarzeń, gdy zawodzą ludzkie środki, ich bliskim i rodzinom pozostaje jedynie ufna modlitwa.

W tajemnicach chwalebnych różaniec prowadzi modlących się we wspólnotowo przeżywane owoce zbawienia: Zmartwychwstanie, wyniesienie wraz z Chrystusem do nieba w społeczność świętych, wraz z Wniebowziętą Maryją, ukoronowaną przez Ojca, Syna i Ducha Świętego na królową nieba i ziemi.

Dodane przez bł. Jana Pawła II tajemnice światła są jakby syntezą społecznie ważnych treści, budujących poczucie tożsamości kościelnej. Otwiera je przypomnienie chrztu Chrystusa jako wydarzenia, w które zanurza się każdy chrześcijanin swoim chrztem. Początek społecznego nauczania Jezusa, Syna Maryi, przypomina tajemnica objawienia Jego mocy i boskiej natury w atmosferze wspólnoty wesela w Kanie Galilejskiej. Kolejną tajemnicą, mającą wybitnie wspólnotowy charakter, jest „Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia”. Wskazuje ona na Kościół, jako wspólnotę, w której urzeczywistniają się cechy Królestwa Bożego na ziemi. Tu także miłosierne przebaczenie grzeszącym, nawróconym sprawia, że każdy, dopóki żyje, ma szansę modlitwą i żalem za grzechy wrócić do wspólnoty Kościoła. We wspólnocie tej, jak na górze Tabor, każdy może w tajemnicy Przemienienia oglądać,

wraz z Apostołami i świętymi, Jezusa jako Prawdziwego Boga, po tym, gdy na Golgocie widział Go jako umierającego człowieka. Ostatnią z serii tajemnic różańcowych jest „Ustanowienie Eucharystii”. To jakby punkt dojścia różańcowej katechezy prowadzącej przez wieniec modlitewnych „Zdrowasiek” i towarzyszące im rozmyślanie do Eucharystii, która jest „źródłem i szczytem całej Ewangelizacji” (DP 5). **Różaniec prowadzi do Eucharystii** i włącza ją, jako najbardziej skuteczny sposób budowania i umacniania wspólnoty między ludźmi i wspólnoty z Bogiem Obecny i Żywym.

O specyfice tej modlitwy w perspektywie XXI wieku bł. Jan Paweł II powiedział podczas audiencji generalnej w październiku 1983 roku: „Dzięki różańcowi zyskujemy nową, świeżą perspektywę widzenia świata, modlitwa różańcowa staje się ważniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Obecnie nie musimy już prosić o wielkie zwycięstwa, jak pod Lepanto czy pod Wiedniem, natomiast ważne jest, aby upraszać Maryję o dzielnych rycerzy uzbrojonych w Ewangelię, a więc w krzyż i Słowo Boże, i walczących z panoszącym się złem i szatanem. Każdy człowiek, który odmawia różaniec, pomaga innym ludziom. Różaniec jest bowiem modlitwą ludzkiej solidarności. We wspólnym, żarliwym odmawianiu różańca odzwierciedlają się Maryja, Matka i Wizerunek Kościoła. Różaniec jest modlitwą dla wszystkich ludzi, niezależnie od tego, gdzie i w jakim historycznym czasie przychodzi im żyć”.

Bądźmy więc ludźmi różańca – solidarnymi, pomocnymi innym, ewangelizującymi świat przykładem chrześcijańskiego życia na wzór Maryi.

Karol Klauza

KONFERENCJA 9.

Maryja Królowa Polski w dziejach Kościoła i Narodu w Polsce

Na Jasnej Górze, a także, jako jej echo, w wielu miejscach w Polsce i na świecie brzmią dostojnie słowa apelu: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”. W ten sposób nadany Maryi tytuł: *Królowa Polski* przedłuża się w modlitwie maryjnej Polaków, która, płynąc z serc i ust, wznosi się do Majestatu Bożego. Z tą modlitwą łączy się szczególne doświadczenie historyczne wierzących, z którego to wezwanie wyrasta i w którym znajduje swoje uzasadnienie. Jest to doświadczenie szczególnej bliskości i komunii, które łączą Kościół i Naród w Polsce z Maryją, a także oddziałują na więź kościelną i narodową Polaków. Warto przemyśleć to doświadczenie, aby znaleźć w nim stosowne inspiracje na dzień dzisiejszy.

Patronka

Analizując historycznie genezę tytułu Królowa Polski nadawanego Maryi, zauważa się, że wyrósł on w bardzo określonym kontekście religijnym i kulturowym. Łączy się on przede wszystkim z rozpowszechnioną w pobożności chrześcijańskiej oraz uzasadnioną doświadczalnie i teologicznie ideą patronatu maryjnego. Patronat maryjny wpisuje się, oczywiście, w szerszą problematykę patronatu świętych, który rozpowszechnił się w różnych nurtach pobożności średniowiecznej. Ich efektem było obieranie Maryi za patronkę kościołów, klasztorów,

rozmaitych kategorii i grup społecznych, a w jego ramach pojawiło się także obieranie Jej za patronkę narodów. Drugim elementem, który nakłada się na tę praktykę, jest – związana z niektórymi przejawami pobożności – teologia, zajmująca się zagadnieniem królewskośći Maryi, rozwijająca się niemal równoległe z ideą patronatu. Wyraźną konsekwencją tego faktu jest coraz częściej zamienne stosowanie tytułów oznaczających patronat i tytułu *Królowa*. Na utrwalenie się tego wątku mariologicznego niewątpliwie wpływ miało także teologiczne pogłębianie kwestii królowania Chrystusa. Zjawiskiem zewnętrznym w stosunku do tych zjawisk religijnych, chociaż niewątpliwie wpływowym, było, mające wówczas miejsce, powstawanie państw narodowych, utrwalanie się monarchii europejskich i służąca im refleksja filozoficzno-teologiczna.

U początków idei królowania Maryi nad Narodem Polskim stoi więc ogólniejsza idea patronatu. Co więcej, idea królowania nie zastąpiła idei patronatu, ale do dnia dzisiejszego pozostają one we wzajemnym związku, tak że mówiąc o królowaniu Maryi nad Narodem Polskim, nawiązujemy zarazem do Jej wstawiennictwa, opieki, protektoratu, pośrednictwa, a więc do tego wszystkiego, co jest związane z patronatem. Odwołujemy się w tym przypadku do Jej czynnej obecności zarówno w życiu osobistym wierzących, jak i w życiu społecznym, wspólnotowym, narodowym i politycznym. Bardzo wyraźnie potwierdza to język modlitwy maryjnej w poszczególnych epokach. Odzwierciedla się w tych doświadczeniach głębsza świadomość wspólnotowego wymiaru życia ludzkiego, w którym naród jawi się jako podmiot historyczny, kulturowy i prawny.

W tym najbardziej tradycyjnym znaczeniu, które odzwierciedla jego geneza, tytuł *Królowa Polski* oznacza więc

zasadniczo tyle, co patronka i opiekunka. W tym znaczeniu zachowuje aktualność i wymowę. Jakkolwiek idea patronatu zagubiła w ostatnich czasach swoją pierwotną, szeroką treść, to jednak znowu wyraźnie odżywa i umacnia się. Wprawdzie nadaje się patronatowi świętych zbyt jednostronnie znaczenie wzoru, pomijając ściśle z nim związane znaczenie wstawienictwa, ale mimo tego zawężenia rodzi się obiecujące otwarcie także na kwestię rozumienia tytułu *Królowa Polski* w ścisłym związku z szeroko rozumianą ideą patronatu.

Oparcie porządku społecznego na Bogu

Nadanie Maryi tytułu *Królowa Polski* pozostaje ściśle związane ze Ślubami króla Jana Kazimierza w 1656 roku. W rocie Ślubów niejako ratyfikowano tytuł Patronki, do którego odwołał się król, ale został on znacząco poszerzony o perspektywę polityczną, gdy monarcha ogłosił uroczyste: „Ciebie dziś [...] za Królową państw moich obieram”. Sensu tego tytułu w wypowiedzi królewskiej nie da się określić w sposób całkowicie jednoznaczny. W celu bardziej adekwatnej interpretacji należy połączyć go ze specyfiką idei monarchicznej, która kształtowała się w Polsce, a w czasach Jana Kazimierza została już wystarczająco utrwalona. Na pewno w tym tytule chodzi o dokonane w duchu maryjnym oficjalne poddanie ustroju Królestwa Polskiego zasadzie teologicznej, którą jest sam Bóg, by w oparciu o tę zasadę uporządkować najpilniejsze sprawy narodowe i państwowe. Z punktu widzenia politycznego, w Ślubach Jana Kazimierza mamy do czynienia z czymś w rodzaju proklamowania nowej zasady konstytucyjnej, na której zamierzał on się oprzeć w przyszłych reformach swojego Królestwa. Na niej także miały w przyszłości oprzeć się instytucja

władzy królewskiej oraz inne instytucje państwowe i społeczne, służące wszystkim obywatelom.

W ponadczasowym geście króla Jana Kazimierza mamy więc, z jednej strony, zdystansowanie się w stosunku do absolutystycznych form sprawowania najwyższej władzy w państwie, a zarazem, z drugiej strony, zostaje przyjęta za podstawową dla króla i wszystkich stanów zasada teologiczna porządku państwowego i społecznego, która ma być wprowadzana w życie, kształtując jego nowy obraz, szczególnie wyrażając się w sprawiedliwości społecznej. Warto zauważyć, że Polsce piastowskiej, niemal spontanicznie, zasadą ówczesnego ustroju społecznego o ogromnej sile oddziaływania stał się kult św. Stanisława, biskupa krakowskiego, za sprawą poniesionego męczeństwa i za sprawą odczytania tego wydarzenia w kluczu społeczno-politycznym. W bezpośrednim odniesieniu do niego Polska mogła stać się państwem prawa już w średniowieczu. Adam Mickiewicz z wyczuciem historiozoficznym określił cześć oddawaną św. Stanisławowi „pierwszym artykułem nowej konstytucji polskiej”.

Król Jan Kazimierz, składając Śluby, do roli takiej podniósł Matkę Bożą, ogłaszając Ją Królową. Niewątpliwie, idea ta była w Polsce już jakoś obecna we wcześniejszym okresie, co widać przede wszystkim w nadawaniu królewskiego charakteru Obrazowi Jasnogórskiemu przez licznych władców polskich, ale w 1656 roku została ona ogłoszona oficjalnie i zobowiązująco.

Jeśli więc chodzi o tytuł *Królowa Polski*, to wiążąc go ze Ślubami Jana Kazimierza, można mu nadać bardzo aktualne znaczenie społeczne i polityczne. Odnosi się on wyraźnie do porządku konstytucyjnego państwa i wpisuje się w relacje zachodzące między obywatelem i państwem. Mimo iż dzisiejsze

propozycje ustrojowe i polityczne podkreślają wyjątkowość i ponadczasowość ustrojów demokratycznych, w niczym nie kwestionują przypomnianego tutaj *pryncypium*. Także ustroj demokratyczny, jeśli ma być trwały i służący człowiekowi, musi być określony i weryfikowany w odniesieniu do jakiejś zasady absolutnej i nienaruszalnej. Aby uświadomić sobie problem, wystarczy tu stwierdzić, że wolność człowieka, której słuszenie zamierzają służyć współczesne demokracje, może być powszechnie uznana, spójnie uzasadniona i z determinacją broniona tylko i wyłącznie tam, gdzie przyjmie się za podstawę ustroju społecznego i politycznego fundament transcendentny, czyli jeśli oprze się go na Bogu. Stąd tak ważną rzeczą jest odniesienie do Boga w preambule konstytucji państwa demokratycznego.

Tytuł *Królowa Polski* także w nowych warunkach historycznych, kulturowych i politycznych przypomina i może w jeszcze większym stopniu przypominać, że podstawą wszelkiego porządku społecznego, na czele z porządkiem konstytucyjnym w państwie prawa i w ustroju demokratycznym, jest pierwszorzędné i nienaruszalne odniesienie tego porządku do Boga. Co więcej, w tradycji chrześcijańskiej nie powinniśmy się wahać z uznaniem, że chodzi o odniesienie do Trójcy Świętej, która od co najmniej dwustu lat jest odkrywana na gruncie refleksji filozoficzno-teologicznej jako najwyższy ideał i wzór relacji w sprawiedliwym społeczeństwie.

Zasada odnowy i jedności

Właściwie nie jest jeszcze w pełni zbadana recepcja tytułu *Królowa Polski*, która miała miejsce po Ślubach Jana Kazimierza. Zazwyczaj stwierdza się, że Śluby nie zostały

wprowadzone w życie. Wydaje się, że są to uogólnienia zbyt pospieszne. Już choćby ogólne przyjrzenie się niektórym implikacjom społecznym kultu maryjnego w drugiej połowie XVII wieku i w wieku XVIII pokazuje, że Śluby królewskie nie były „martwą kartą”. Pobożność maryjna tamtych czasów ma swoją specyfikę, odznaczającą się także poszukiwaniem nowych możliwości zastosowania, wśród których nie brakuje dążeń do wydobycia jej konsekwencji egzystencjalnych, społecznych i kulturowych. Do tego okresu należy na przykład wpływowa działalność błogosławionego Stanisława Papczyńskiego, odznaczająca się niewątpliwą oryginalnością pod względem maryjnym.

Analizując ogólną sytuację kulturową i polityczną, z jaką mamy obecnie do czynienia w Polsce, możemy stwierdzić, że jej znamieniem jest generalne rozbitcie. Ogólna sytuacja „świata w rozsypce”, którą demaskuje współczesna socjologia, jest w Polsce po prostu faktem. Tymczasem do realizacji i osiągnięcia podstawowych dóbr i swobód osoby, których wszyscy oczekują, konieczne jest zabezpieczenie ich nie tylko za pomocą narzędzi prawnych, lecz przede wszystkim na poziomie wzajemnego zaufania, które stanowi nieodzowny warunek życia społecznego. A zaufanie może narodzić się tylko w społeczeństwie odznaczającym się wewnętrzną jednością w sprawach zasadniczych, zwłaszcza celach stawianych sobie do osiągnięcia, takich jak na przykład wspólnota dążeń, powszechny udział w dobru wspólnym, jedność ideałów, wspólna praca itd. Naród, będący podmiotem życia kulturowego i politycznego, ma nadal swoją rolę do odegrania w wymiarze indywidualnym i społecznym, jako „miejsce” osiągniętych przez osobę dóbr i realizowanych dążeń. Jest więc uzasadnione, aby także w ramach wiary wyrażanej w kulcie, pobożności

i duchowości ten element był nadal obecny, skoro są to czynniki kształtowania życia ludzkiego także w szeroko rozumianym wymiarze wspólnotowym. Jednocząca rola kultu *Królowej Polski* w narodzie polskim, także w zmienionych kulturowo i politycznie warunkach, zachowuje swoje ogólniejsze znaczenie, które zasługuje na postawienie pytań o możliwości rozwoju w sytuacji duchowej nowych czasów.

ks. Janusz Królikowski

